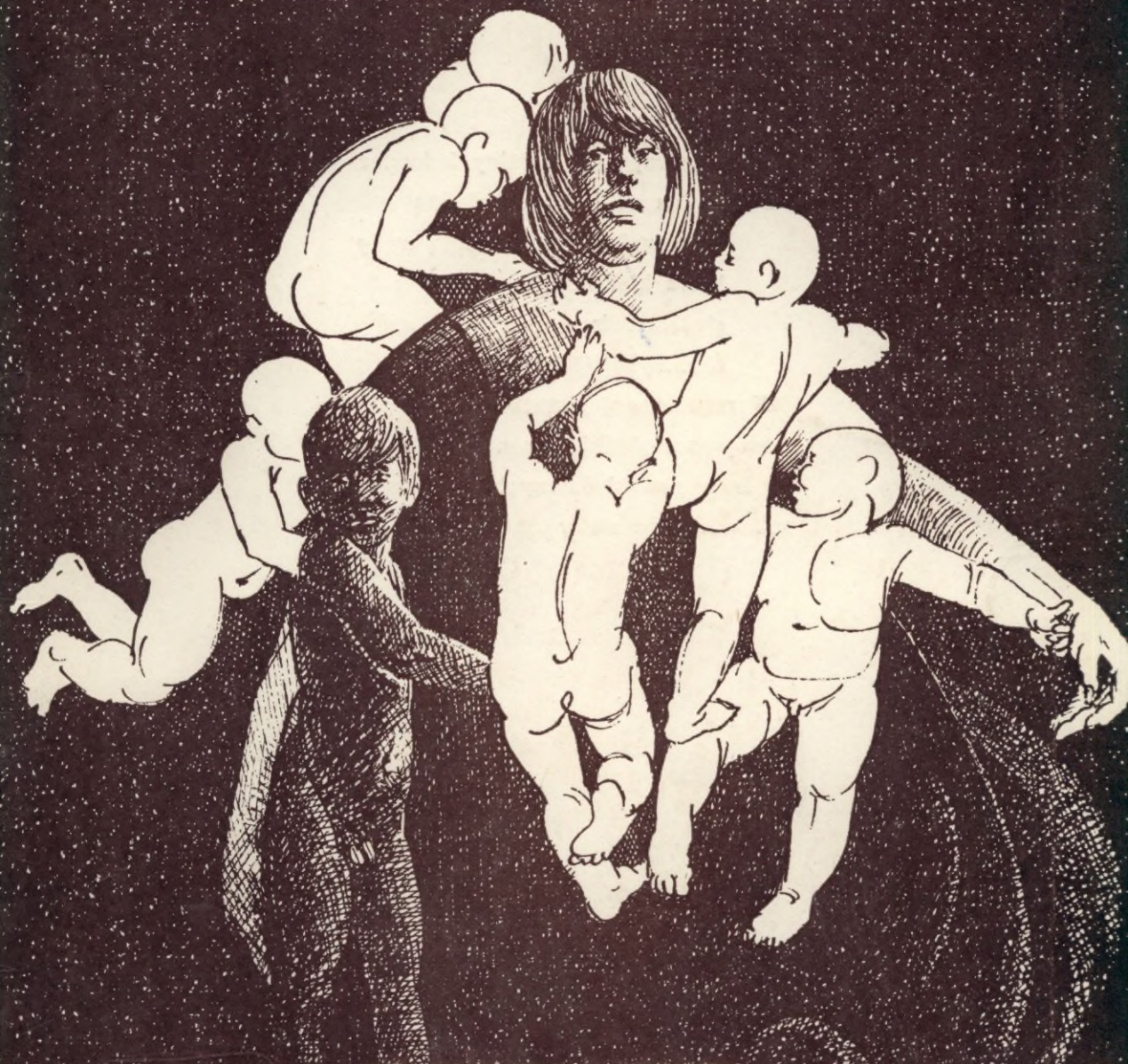




dys **GRYF**₆

WOJEWÓDZKI INFORMATOR KULTURALNY



Czerwiec—1983

Wacław Jan Włodarczyk

Rodowód

Jestem piaskiem
rozmytą skałą
startą na proch
przez pełzający aluwialny lodowiec
Obcuję na co dzień z maleńką
 obmywającą mnie kroplą wody
 która kiedyś
 stężała lodową ostrogą
 skruszyła MNIE — SKAŁĘ
W monotonnej pieszczocie
nabywam gładkich manier
i tracę resztki dawnych chropawych
... wdzięków skały

GRYF



WOJEWÓDZKI INFORMATOR KULTURALNY
SŁUPSK CZERWIEC 1983 ROK II Nr 6 (8)

Marynistyka w szkole
Z dziejów historii
Zdrada Święców i ich tragedia
Kronika. Repertuar
Towarzystwo kultury teatralnej
Cienie przeszłości
Kartka z historii
Początki bibliotekarstwa
Pamięci wielkiego pisarza
Głosy i powidoki
Poezja
W salonach wystawowych
Polska książka
XIV Ogólnopolski Konkurs Poetycki
Pakiety
Dyżurny

— Jerzy Lissowski
— Stefan Fikus
— Józef Spors

— Zenon Sobecki
— Urszula Mączka
— Leszek Masiukiewicz
— Leszek Masiukiewicz
— Sławomir Sosnowski
— Andrzej Turczyński
— Leszek Bakula
— Jerzy Lissowski
— Magdalena Lissowska

— Andrzej Szulc

Projekt okładki — Zbigniew Ignacy Januszewski

Wydaje: Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pobrzeże” Współwydawcy — Kuratorium Oświaty i Wychowania, Wojewódzki Dom Kultury. Adres redakcji: 76-200 Słupsk, ul. Zamenhofska 1, tel. 38-05, 83-13.
Kolegium Redakcyjne: Kazimierz Kurowski — st. wizytator KOiW, Jerzy Lissowski wiceprezes Zarządu Głównego SSK „Pobrzeże” — przewodniczący, Leszek Masiukiewicz — członek ZG SSK „Pobrzeże”, Zenon Sobecki — czł. Prez. ZG SSK „Pobrzeże”, Kazimierz Świdorski — dyr. Wyzd. Kultury i Sztuki UW, Antoni Franczak — z-ca dyr. WDK.
Zespół redakcyjny — Leszek Bakula, Jerzy Dąbrowa-Januszewski — redaktor odpowiedzialny tel. 75-91, Zbigniew I. Januszewski — współpraca graficzna, Zofia Kubiak-Krzesińska — opr. techn. Helena Zielińska — korekta. Małgorzata Porada — sekretariat redakcji tel. 83-13, Andrzej Turczyński.
Warunki prenumeraty: kwartalna — 45 zł, półroczna — 90 zł, roczna — 180 zł. Wpłaty od jednostek gospodarki społecznej, instytucji, organizacji przyjmują miejscowe oddziały RSW i ekspedycje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach, w których nie działają placówki RSW — urzędy pocztowe. Nabywcy indywidualni opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych. Nr indeksu D-8. Druk: Poligraficzna Spółdzielnia Pracy w Słupsku, Nakład 1000 egz., format B-5. Zam. nr 1710.

Cena 15 zł

Marynistyka w szkole

Rozmowa z wicekuratorem oświaty i wychowania
mgr. Janem Gierszewskim

* Termin „wychowanie morskie” liczy przynajmniej tyle lat, ile dzieli nas od uzyskania przez Odrodzoną szerokiego dostępu do morza. Zdobył sobie prawo obywatelstwa między innymi w systemie pracy dydaktyczno-wychowawczej naszych szkół, ale efekty zaszczepiania w młodym pokoleniu owego marynistycznego bakcyła nie są — najogólniej mówiąc — zbyt imponujące. W czym rzecz? Moim zdaniem w tym, że marynistykę identyfikujemy z reguły z zauroczeniem niedysięszą literaturą marynistyczną — „dreszczowcami” Conrada i Hemmingway’a, ba! nawet prorocztwami Słowackiego kreślącego w „Kordianie” wizję Polski, która „granicami ku morzom rozstrzela i po burzliwej nocy oddycha i żyje”. Rybacy, marynarze. zwłaszcza marynarze, kojarzą nam się nazbyt często z ludźmi z nieodłącznymi fajkami w zębach, co to „w dzień się bawią, a w nocy w hamakach śpią”. No, może trochę przesady, nie zaprzecz Pan jednak, że nie jesteśmy jako pokolenie — myślę o całej powojennej generacji Polaków, bez względu na wiek — w pełni świadomi czynnego uczestnictwa w realizowaniu marzeń swoich przodków. Jeszcze trudniej przychodzi tzw. przeciętnemu mieszkańcowi kraju — szczególnie dzisiaj, w okresie znanych pertrubacji ekonomicznych — skonstatować osiągnięcia Polski Ludowej w zakresie gospodarki morskiej, które stawiają ją w ścisłej czołówce „morzem stojących” państw świata.

— Podzielam ten pogląd. Ciągłe za skąpa i za powierzchowna jest w polskim społeczeństwie — nie tylko wśród dzieci i młodzieży w wieku szkolnym i nie tylko tu, na Wybrzeżu — wiedza o naturalnej — jeśli tak rzecz można — morskości Polski. O bezpośredniej lub pośredniej pracy na morzu i dla morza tysięcy naszych zakładów produkcyjnych oraz setek szkół, uczelni i instytutów badawczych. O rozwinieciu przez gospodarkę morską PRL całkiem nowych dziedzin ekonomiki, handlu i usług, nowych technologii, nowych zawodów i specjalności. O powstaniu i stałym krzepnię-

ciu, rozrastaniu się dwóch potężnych aglomeracji przemysłowo-miejskich: gdańskiej i szczecińskiej. O fakcie, iż aktualny potencjał morski kraju upoważnia do stwierdzenia, że wysiłkiem jednej „zmiany pokoleniowej” odrobiliśmy wiekowe opóźnienia w stosunku do liderów w „notacjach” Lloyda i zajęliśmy liczącą się pozycję na światowej mapie kontrahentów stoczniowych, przewozowych i polowowych.

* Właśnie. Jakie odzwierciedlenie znajduje to w programach i planach szkół? W uchwale X Plenum KC PZPR postawiono rzecz jasno. „Ważnym zadaniem — cytuję — powinna być edukacja morska społeczeństwa. Realizować to należy w wychowaniu młodzieży, w rekreacji, w turystyce, sporcie. Wyjątkowo ważną i odpowiedzialną rolę mają tutaj do spełnienia: szkolnictwo, organizacje młodzieżowe i społeczne, w tym Liga Morska i środki masowego przekazu. Kulturę narodową szerzej wzbogacać trzeba treściami związanymi z morzem i pracą ludzi morza”.

— Osobiście widzę dwa aspekty zagadnienia. Pierwszy, to funkcja i zadania oświaty w kształtowaniu świadomości społecznej w pożądanym kierunku. Drugi sprowadziłbym do obowiązku przełożenia wspomnianej problematyki na język codziennej działalności szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych.

* Zaczniemy — proponuję — od spraw natury utylitarnej. Wychowanie morskie determinuje przecież tempo rozwoju sporej części dzisiejszej gospodarki PRL, która czeka na kwalifikowaną kadrę do pracy w żegludze i rybołówstwie, w przemyśle okrętowym, portach i w... administracji.

— Tego nie da się wyodrębnić z całości problemu. Edukacja gospodarcza łączy się integralnie z marynistyczną. Morze żywy i bogaci kraj, ale też wychowuje przedsiębiorczych i odważnych ludzi, hartuje i wzmacnia zdrowie oraz uprzyjemnia wypoczynek.

Praca na morzu kształtuje osobowość jednostek, a poprzez nie i społeczeństwa jako takiego, jest kuźnią silnych charakterów, pomaga w wyrabianiu woli, odruchów solidarności, poczucia równości, wytrwałości w dążeniu do wytyczonego celu, realizmu w myśleniu i postępowaniu, wiąże się ściśle z obywatelską postawą, patriotyzmem i internacjonalizmem, etyką i moralnością.

Nie znaczy to wcale, że nie dostrzegamy mankamentów i słabych stron w praktycznej robocie pedagogicznej. Wszystko zależy w ostatecznym rozrachunku od osobistego zaangażowania pedagogów. To raz. Ponadto — podejmowane przez nas działania dydaktyczno-wychowawcze są najwyżejszą pod słońcem wypadkową ogólnej świadomości społeczeństwa, a ze znajomością i zainteresowaniem morską historią Polski i samego morza nie jest u nas — jak wiadomo — najlepiej. Jedynie model specjalistycznego pionu szkolnictwa zawodowego wymaga pewnych zmian organizacyjnych. Ale nie jest ten zabieg tak prosty, jak by się na pozór wydawało. Wprowadzenie zmian, o których mowa, wymaga radykalnej poprawy stanu bazy (postulat absolutnie nierealny w dobie kryzysu), zacieśnienia kontaktów szkół z nie zawsze dostępnymi dla „niewtajemniczonych” zakładami i instytucjami pracującymi na rzecz gospodarki morskiej, „przeskoczenia” przez oświatę kosztownych i obwarowanych szeregiem uwarunkowań barier, „rozpiływania” młodzieży, stworzenia przyzwoitego zaplecza technicznego w postaci pracowni modelarskich, skutniczych, taklarskich itp.

** Pozwoli Pan zauważyć, że rozmawiam z przedstawicielem nadmorskiego kuratorium...*

— Czy aby nie demonizujemy albo — co na jedno wychodzi — nie fetyszujemy zbyt tego problemu? Istotnie, w rejonie Przymorza mieści się większość przedsiębiorstw i instytucji powołanych do świadczenia usług na rzecz eksploatacji morza. Proszę jednak zwrócić uwagę na fakt, iż z każdym rokiem wzrasta w głąbi kraju ilość zakładów obsługujących gospodarkę morską. Nadaje to sprawie zupełnie inny niż kiedyś wymiar i kształt. Ponadregionalny, ogólnonarodowy. Bliskość akwenu Bałtyku robi wszelako swoje.

** Chodzi Panu o zajęcia pozalekcyjne, o tzw. wychowanie wodniackie?*

— Nie mamy się tu doprawdy czego wstydić. Ot, choćby sekcja żeglarska MzKS w Niezabyszewie (gmina Bytów), drużyny i zastępy wodne ZHP w LO w Ustce, Człuchowie, z Zespołów Szkół Rolniczych i Budowlanych w Lęborku, lekcje i kursy pływania z udziałem uczniów z czwartych klas SP w Słupsku, z SP i LO w Ustce, z ZSG w Dębnicy Kaszubskiej i Kobylnicy, kluby skutnicze przy słupskim MDK, bytowskim LO i człuchowskim MzKS no i szkoły noszące nazwy lub imiona związane z morzem, jego historią, ludźmi morza: ZSG w Siemirowicach (im. Lotników Morskich), ZSG w Jezierzycach (im. mjr. J. Sucharskiego), SP nr 1 i 2 w Ustce (im. kpt. ż. w. L. Teligi, kmr. por. F. Dąbrowskiego), SP nr 9 w Słupsku (im. kmr. por. S. Hryniewieckiego). Rzecz w konkretnym przypadku wcale nie w przyjęciu takiego czy innego patrona (bohatera), lecz w „programowej” konfrontacji — przez dzieci i młodzież ich wiedzy o morzu z realiami żywymi, utrzymywaniu systematycznych więzi np. z załogami „macierzystych” statków, zakładaniu izb pamiątek, morskich „muzeów” i bibliotek marynistycznych itp.

** Słowem. Jesteście usatysfakcjonowani dotychczasowymi dokonaniem na polu upowszechniania wśród uczniów problematyki morza?*

— Nie! Wręcz odwrotnie, odczuwamy permanentny niedosyt efektów pracy upowszechnionej. Dlatego właśnie przysapiliśmy od końca ubiegłego roku do wydatniejszej niż kiedykolwiek pracy dydaktyczno-wychowawczej w omawianej dziedzinie.

** Podejrzewam, że nie bez przyczyny X Plenum KC...*

— Prawda.

** A więc — kolejna akcja...*

— Nie, tym razem nie skończy się na jednorazowym, krótkofalowym zryw lub — bywało tak w przeszłości — „odfajkowaniu” — tematu dla tzw. świętego spokoju. Podniesiona została przecież nader ważka kwestia ogólnowychowawcza.

* W pojedynkę, obawiam się, niewiele zwojujecie — nawet przy najlepszych programach i chęciach.

— Stąd też taki nacisk kładziemy na współpracę na co dzień z ZHP i na reaktywowanie w szkołach kół, bractw i klubów Ligi Morskiej.

* Trudności, inne zamierzenia na przyszłość?

— Brak zaktualizowanych tematycznie wydawnictw książkowych (te, które ukazały się po wojnie, pochodzą sprzed... 15 — 20 lat), nielatwy dostęp do jednostek pływających i kłopoty przy próbach wychodzenia na „szersze wody”, Garstką miejsc na „Zawiszy Czarnym” nie czyni wiosny...

nym” nie czyni wiosny...

A co do planów... Chcielibyśmy zrobić w uczniowskim i nauczycielskim środowisku większy niż dotąd ruch wokół zbiórki środków na „Dar Młodzieży”. Myślimy także o wypełnieniu próżni po ogromnie pożytecznym i popularnym przed czterema laty konkursie wiedzy marynistycznej b. Stowarzyszenia Działaczy Kultury Morskiej pod nazwą „Morze sprzyja odważnym”. Kto wie, czy powołana niedawno do życia Liga Morska nie pospieszy nam w sukurs z jakąś ciekawą inicjatywą...

* Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
JERZY LISSOWSKI



Fot. Jan Maziejuk

Lęborscy patrioci pomorscy

Ostatnio ukazały się dwie książki na temat Lęborka i jego dziejów. Powinniśmy się z tego cieszyć, gdyby nie pewne ale. Zawsze uważałem, że historia to oczywista prawda, i na tej prawdzie powinno się ją tworzyć. Historię piszą ludzie, odpowiedzialni naukowcy z tytułami doktorów i docentów, a często odnotowują ją jeszcze za życia tych, którzy są jej współtwórcami lub potomkami wybitnych postaci.

Ale jest to temat osobny i tak obszerny, że wyszła by być może następna książka z poprawkami. Chcę się ograniczyć do wąskiego grona osób i wydarzeń z ważnych dziejów Ziemi Lęborskiej i całego Pomorza, których pomijać nie wolno. Chodzi tu o budzenie się aktywności tutejszych Kaszubów-Polaków na wiele lat przed I wojną światową, jeszcze przed 1900 rokiem. Już wówczas myślano o tym, żeby przygotować ludność kaszubską i polską, jaka tu przybyła z Wielkopolski, na powstanie odrodzonej Polski, po wielkiej wojnie, która — jak wierzyli w to wszyscy patrioci — musiała w najbliższym czasie wybuchnąć, na skutek czego Rzesza Niemiecka musiała przegrać i ustąpić z pobliskich terenów. Powstawały Czytelnie Ludowe, Kółka Rolnicze, Kasy Zapomogowe itp., nawet organizacje wyznaniowe, pod których szyldem uprawiano patriotyczną działalność na rzecz przyszłej odrodzonej Polski.

Dziś trudno odnaleźć dokumenta, kto tu kierował ludzi z Wielkopolski i na jakiej podstawie, bo przecież Ziemia Lęborska była biedniejsza od Wielkopolski. Jednym z takich patriotów — działaczy był Stefan Hazuka (a nie Hozuk jak napisano w „Dziejach Lęborka”). Urodził się 13.01.1882 r. we wsi Bork pow. Kartuszy, jako syn rolnika Stefana Hazuki i matki Katarzyny z domu Abramowska. Od wczesnych lat mieszkał w Lęborku. Był zdolnym kupcem. Od 17 roku życia był aktywnym działaczem Towarzystwa Ludowego św. Brunona, powstałego jeszcze przed 1900 rokiem, chociaż jak piszą naukowcy, dokumentów na to nie ma. Organizacja ta w swoim rozkwicie przed I wojną światową liczyła ponad 400 członków. To-

warzystwo Ludowe św. Brunona istniało przy kościele św. Jakuba w Lęborku, mając swój sztandar. Skupiało przede wszystkim katolików — Kaszubów i Polaków, także z innych dzielnic zaboru pruskiego. Zajmowało się krzewieniem oświaty, pogłębianiem świadomości narodowej na terenach, które winny być w przyszłości wcielone do odrodzonej Polski, w którą wierzyli niezłomnie.

Towarzystwo posiadało własną bibliotekę i propagowało czytelnictwo książek polskich. Organizowało zebrania z pogadankami, uprawiało śpiew polski ludowy i religijny. W czasie wyborów do Sejmu Pruskiego przeprowadzało wiece przedwyborcze i agitowało za polskim kandydatem. Stefan Hazuka był przez szereg lat sekretarzem i bibliotekarzem Towarzystwa Ludowego wielce zasłużonym dla tej organizacji. Należy wspomnieć też o aktywnym działaczu Józefie Kustuszu. Opiekunem i doradcą Towarzystwa był wybitny działacz polonijny z Gdańska Józef Czyżewski, który w roku 1912 kandydował na posła do Sejmu Pruskiego i wówczas to przybył na wiec do Lęborka. Wiece odbył się w domu Józefa Kustusza przy ul. Feldstrasse 9 (ul. Polna) dziś Grunwaldzka 9. Towarzystwo Ludowe św. Brunona miało swą siedzibę w domu przy tej samej ulicy Feldstrasse tylko po przeciwnej stronie (dziś nie istniejący, wyburzony, a na jego miejsce postawiono blok spółdzielczy).

Prezesem Towarzystwa Ludowego św. Brunona był Michał Koszałka, który po roku 1900 przybył ze swoim rodzeństwem z Karczewka koło Sierakowic. Kaszubi lęborscy lub Polonia Lęborska, jak można ich określić, stanowili dość liczne i sprężyste w działaniu grono. Jak opowiada żyjący dziś jeszcze krewny Michała, liczący sobie ponad 82 lata, Władysław Koszałka zam. w Lęborku przed I wojną światową na ulicach Lęborka słychać było bardzo często mowę kaszubską, a kiedy przyszły dni targowe we wtorki i piątki, nikt nie rozmawiał po niemiecku, jedynie po kaszubsku. Na jarmarki zjeżdżali się rolnicy ze wszystkich wsi kaszubskich pow. wejherowskiego, kartuskiego, bytowskiego a nawet kościerskiego. Jesz-

cze bardziej polski czy kaszubski był Lębork 25 lipca — w dniu odpustu św. Jakuba. Wówczas odbywał się targ koński, jak to dawniej bywało z wielką ilością kramów, na który zjeżdżano się z całych Kaszub aż spod Gdańska. Do Kartuz czy Wejherowa szło się czy jechało tylko w sprawach urzędowych, państwowych, wojskowych, a tak tylko do Lęborka. Dlatego też w tamtych czasach Lębork był tak prężny i swojski. **Okres I wojny światowej uciszył emocje polskie, zwłaszcza że nacisk władz niemieckich wzrósł, a część aktywnych ludzi musiała przybrać wrogi mundur i iść na wojnę.** Kardynał von Widdern oburza się mocno na to, że władze zezwoliły na otwarcie szkoły katolickiej, co może zagrozić pruskiej polityce panowania na tych ziemiach. Liczba ludności polskiej zamiast zmniejszać, niesamowicie rośnie. Tworzy się dla niej szkoły. Oskarża von Widdern Centrum o popieranie odradzania się „Kaszubskich Pomorzan”. Twierdzi, że szkoła katolicka w pierwszym rzędzie służyć może polskości, a przy wzroście liczby Polaków zagraża to dzieciom niemieckim polonizacją. Tak zresztą było na innych terenach kaszubskich, gdzie przeważała liczba katolików. Jak wynika jednak z zapisów działaczy, najaktywniejsi się ostali i dalej działali. Jeżeli Stefan Hazuka był całą sprężyną w tej organizacji, inni go wydatnie wspierali, chociażby Józef Kustusz, który bardzo często wyjeżdżał w teren do Wierzhucina, Chynowa, Łowcza, „Rozlżina, Kolkowa, Gniewina, Bożegopola — tam gdzie istniała chociażby mała grupka Kaszubów — często w towarzystwie Antoniego Abrahama, na uświadamianie, kolportowanie kalendarzy, pism i gazet polskich. Ze strony policji pruskiej spotykały ich za tę działalność szykany.

Stefan Hazuka w roku 1917: nawiązuje ścisłą współpracę z przybyłym tu z Torunia weterynarzem powiatowym dr. Szczepanem Graczem, który — całkowicie oddany sprawie polskiej — zaczyna działalność propagandową na rzecz odzyskania Ziemi Łęborskiej i Bytowskiej spod zaboru pruskiego, O Szczepanie Graczu wiele już napisano, nawet prace naukowe. Po wybuchu rewolucji listopadowej w Niemczech, powstaje w Lęborku Polska Tajna Powiatowa Rada Ludowa mająca na celu przyłączenie powiatu łęborskiego do Macierzy. Po kapitulacji Rzeszy Niemieckiej Tajna Rada Ludowa zostaje

już formalnie i jawnie związana w dniu 1 stycznia 1919 r. Podczas wiecu antyniemieckiego, przerwano przez policję, na sali aresztowano głównych przywódców tej organizacji chociaż była legalnie ustanowiona. W Łęborskim więzieniu osadzono Stefana Hazukę, Szczepana Gracza, aresztowano z pow. łęborskiego Augustyna Ceynowę z Wierzhucina, z bytowskiego Bernarda Werę i Jana Styp-Rekowskiego. W Łęborku aresztowano także Gackowskiego, Paszkę, Pobłockiego i kilku innych, ale tych wypuszczono. Natomiast głównym działaczom jak: Stefanowi Hazuce, dr. Szczepanowi Graczowi, Bernardowi Werze, Janowi Styp-Rekowskiemu wytoczono w sądzie okręgowym proces o zdradę stanu (Hochverrat — cytāt z aktu oskarżenia: dass es die Lande Lauenburg und Bytow gewaltsam von Preussen losstrenem wollte”). Chcieli oderwać siłą od Prus powiaty Lębork i Bytów.

Nieznane są szczegóły tej pierwszej rozprawy sądowej, która odbyła się na początku 1919 r., ponieważ do tego czasu nie odnaleziono aktu tego procesu. Wiadomo jedynie, że jeszcze w czasie II wojny światowej znajdowały się one w sądzie w Łęborku. Badacze jednak twierdzą, że zniszczono je po I wojnie, w co nie wierzę. Stefana Hazukę i Szczepana Gracza więziono najpierw przez sześć tygodni w Łęborku. Tutaj odnalazł ich adwokat gdański Bonifacy Langowski w celu podjęcia obrony sądowej. Następnie przewieziono aresztantów do więzienia w Słupsku, gdzie nadal przez półtora miesiąca odbywały się przesłuchania. Tutakże znajdowali się pozostali działacze kaszubscy walczący o wyzwolenie Ziemi Łęborskiej i Bytowskiej.

W końcu sprawę skierowano do Najwyższego Sądu Rzeszy (Höchste Reichsgericht) w Lipsku. Do rozprawy jednak nie doszło, bowiem na skutek starań Naczelnej Rady Ludowej w Gdańsku i interwencji dyplomatycznej rządu polskiego w Warszawie, więźniów zwolniono. Po zwolnieniu przedostają się **nielegalnie do Wielkopolski.** W okresie międzywojennym Stefan Hazuka był urzędnikiem celnym na posterunku granicznym w Strzebielinie. W czasie II wojny światowej od grudnia 1942 r. do 12 marca 1945 r. należał do Tajnej Organizacji „Gryf Pomorski”. Za działalność patriotyczną w latach 1918—1920 St. Hazuka odznaczony zostaje Odznaką Frontu Pomorskiego i Me-

dalem Niepodległości (1938 r.). Za udział w ruchu oporu w czasie II wojny światowej otrzymał Medal Zwycięstwa i Wolności (1948 r.) i Odznakę Grunwaldu w 1958 r. Zmarł 14.03.1978 r. w Wejherowie w wieku 96 lat, prawie zapomniany i niedoceniony, nie mogący się utrzymać przy życiu ze swojej bardzo niskiej renty.

Źródła dotyczące Stefana Hazuki

a) dokumenty osobiste St. Hazuki a w szczególności pisma,

b) dokumenty Szczepana Gracza datowane w Toruniu 15.04.1920 r.,

c) dokumenty Józefa Czyżewskiego, datowane w Gdańsku 18.02.1926 r. Teczka w posiadaniu lek. dentysty Bernarda Hazuki w Wejherowie,

d) protokół wywiadu z dnia 14.12.1960 r. przeprowadzonego przez dr. Jerzego Szewsa z Józefem Kustuszem, działaczem Towarzystwa Ludowego św. Brunona w Łęborku a zamieszkałego w Wejherowie od 1919 r.,

e) artykuł Bernarda Hazuki pt. „Nie tylko doktor Gracz” w: „Przekrój” — nr 1308 z 1.05.1970 r. str. 8.

Jeżeli chodzi o dr. Szczepana Gracza, późniejszego księdza zamęczonego w więzieniu w Radogoszczu koło Łodzi w 1942 r., to prawie wszystko zostało opublikowane w pracach naukowych weterynarii. Trzeba jednak nadmienić, że są rozbieżności w wersjach pisanych. Podam tylko pokrótce jego życiorys. Urodzony 2.08.1888 r. w Sypniewie na Pomorzu, w licznej rodzinie składającej się z ośmiorga dzieci. Jego rodzice — rolnicy. — Wincenty i Franciszka, wychowywali dzieci w duchu polskiego patriotyzmu, oddając wszystkie swoje siły dla przyszłej Polski. Szczepan Gracz jest wyjątkowo zasłużonym dla ziemi pomorskiej i bytowskiej. Po ukończeniu szkoły powszechnej studiuje w Pelplinie, w „Collegium Marianum” — zasłużonej uczelni Pomorza Gdańskiego. Następnie uczy się w Gimnazjum klasycznym w Chełmnie nad Wisłą. Po maturze w roku 1912 rozpoczyna studia weterynaryjne na Uniwersytecie w Berlinie i przejściowo w Dreźnie, kończąc je w 1915 r.

W okresie studenckim aktywnie działa w ruchu niepodległościowym. W latach 1910—1912 był prezesem gimnazjalnego koła Towarzystwa Tomasza Zana, w latach 1912—1914 jest naczelnym członkiem władz Koła Uniwersyteckiego w Berlinie. Jest też człon-

kiem naczelnym tej organizacji na zabór pruski. Zakłada w różnych miastach Pomorza i Prus Wschodnich koła Towarzystwa Tomasza Zana przygotowując ludzi do zbliżającej się chwili powstania odrodzonej Polski. Wybuch I wojny światowej zastaje dr Szczepana Gracza w Chełmnie nad Wisłą, gdzie zostaje aresztowany pod zarzutem szpiegostwa i działalności szkodliwej dla Prus. Jednak na skutek słabego zdrowia zostaje zwolniony i dzięki temu może kontynuować studia, nie zaprzestając walczyć o nową Polskę, o przyłączenie Pomorza do Polski. W roku 1917 obejmuje w Łęborku pracę lekarza powiatowego weterynarii. Głównym jednak powodem osiedlenia się tu była walka o pomoc tutejszym Kaszubom. Wspólnie ze Stefanem Hazuką, sekretarzem Towarzystwa Ludowego św. Brunona w Łęborku, organizuje Tajną Straż Ludową, Tajną Powiatową Radę Ludową, w której imieniu jest delegatem na Sejm Dzielnicowy w Poznaniu.

Na zebraniu i wiecu antyniemieckim w dniu 1 stycznia 1919 r. działacze polonijni zostają rozproszeni przez policję a w dniu 12 i 13 stycznia tego roku aresztowani. Dalsze losy przywódców już podał. Przechodzi się do Wielkopolski, do Poznania, gdzie przygotowuje polską administrację dla odzyskiwanego Pomorza, szczególnie zaś w organizowaniu służby weterynaryjnej. Wraz z przejściem Pomorza przez wojsko polskie Szczepan Gracz organizuje w Toruniu pomorską sieć służby weterynaryjnej — stając się jej założycielem. Po trzech latach został przeniesiony na takie samo stanowisko do Poznania. Po następnych trzech latach, powołano go na stanowisko kierownika Wydziału w Departamencie Weterynarii w Ministerstwie Rolnictwa w Warszawie. W roku 1920 uzyskuje stopień doktora nauk weterynaryjnych we Lwowie. Doktor Szczepan Gracz napisał kilka prac naukowych z zakresu służby weterynaryjnej, opublikował szereg artykułów w polskich czasopismach fachowych, wydał kilka broszur z zakresu walki z chorobami zaraźliwymi, na temat zwierząt rzeźnych i mięsa, dezynfekcji chorób zakaźnych i utylizacji zwłok zwierzęcych. W roku 1927 kupuje gospodarstwo rolne o wielkości 6,5 ha w Brzezinkach k. Warszawy, w którym zorganizował doskonałą doświadczalną hodowlę bydła,

pracując zarazem w Departamencie Weterynarii Ministerstwa Rolnictwa w Warszawie. Był jednym z najwybitniejszych naukowców i najbliższych współpracowników dr Fr. Fischoedera (1865—1930). Napisał między innymi pierwszy podręcznik z zakresu higieny mięsa. Najważniejszą jego pracą to: „Dezynfekcja przy chorobach zaraźliwych zwierząt domowych i spraw nieszkodliwego usuwania padlin”, Poznań 1926 r. Przez wiele lat był redaktorem „Wiadomości weterynaryjnych”. Był również członkiem wielu weterynaryjnych komisji państwowych. Doktor Szczepan Gracz, człowiek o wielu zainteresowaniach, zajmował się filozofią, był pejzazystą, pisał wiersze, był zbieraczem zabytków regionalnych w stylu kaszubskim. Był człowiekiem rzutkim, skromnym, uczynnym.

W roku 1936, po śmierci żony, jako bezdzietny wdowiec rozczarowany do spraw doczesnych i politycznych, postanawia wstąpić do nowicjatu Księża Pallotynów w Sucharach. Przez cztery lata studiuje teologię w Wyższym Seminarium Duchownym Księża Pallotynów w Oltarzewie. Wybuch wojny w 1939 roku przyspiesza jego wyświęcenie, którego dokonał ks. biskup S. Gall w dniu 11 lutego 1940 roku w Wyższym Seminarium Duchownym w Oltarzewie. Znał bardzo dobrze język niemiecki ks. Szczepan Gracz poświęca się pracy duszpasterskiej na terenach włączonych do Rzeszy Niemieckiej, gdzie brakowało kapłanów. On to kieruje wielu kleryków z Pomorza i Wielkopolski na ukończenie studiów kapłańskich do Oltarzewa. Udawał się do Łodzi, Płocka, Włocławka, Gniezna i Poznania, aby służyć pomocą duszpasterską tamtejszej ludności polskiej. Był łącznikiem między rodzinami i organizacjami znajdującymi się w Generalnej Gubernii i w Rzeszy. Najczęściej spieszyl z posługą kapłańską do szpitali na terenie Rzeszy, gdzie w ukryciu pracowały siostry zakonne. Ukrywał się pod zmienionym nazwiskiem Stefana Grenza, bowiem pilnie poszukiwało go gestapo za jego działalność bojową w latach przed i w czasie I wojny światowej. Jako handlarz, bydłem, czasem mydłem i jako drogerzysta, na doskonale podrobionych papierach, mógł śmiało przejeżdżać tereny Generalnej Guberni jak i ziem włączonych do Rzeszy. Od samego początku działał w konspiracyjnym pod-

ziemiu, oddając nieocenione usługi ludności czekającej na zesłanie, czekających na wyroki śmierci i obozy koncentracyjne.

Przeprowadzał przez granicę ludzi zagrożonych i poszukiwanych. Wystawił setki przez siebie podrobionych dokumentów ratując ludziom życie. Z tamtego okresu zachowały się listy dziękićzynne od uratowanych, przechowywane w archiwach państwowych i kościelnych. Głównie zachodził do szpitali, gdzie pracowały jeszcze polskie siostry zakonne. One to pokryjому zawiadamywały chorych o jego przyjściu.

Niemcy wpadli na trop księdza patrioty latem w 1942 roku. Odprawiał właśnie mszę świętą w jednej z łódzkich suterren, przygotowując sobie na drogę setki małych komunikantów dla chorych. Aresztowano księdza Grenza nie znając jego prawdziwego nazwiska. W więzieniu w Łodzi był torturowany. Później więzienie w Radogogszczy. Niemcy do końca nie dowiedzieli się kim naprawdę był zamęczony przez nich ksiądz Grenz przybywający do szpitali z ostatnią — nielegalną posługą. Po wojnie zwłoki jego ekshumowano składając do wspólnego grobowca zakonnego w Oltarzewie k. Warszawa. O jego działalności pisze jego przyjaciel i świadek wydarzeń ks. Józef Rogacki z Piątku, określając go jako najbardziej czynnego w służbie drugiego człowieka, oddanego do ostatka w służbie Polski i Kościoła, człowieka „z kryształu i serdecznej krwi polskiej”.

Oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Lęborku, na zebraniu zarządu w dniu 4 stycznia 1983 r. postanowił wystąpić z inicjatywą do parafii św. Jakuba i Zrzeszenia Weterynarzy i Lekarzy, do Naczelnika Miasta o utworzenie Komitetu Fundacji Tablicy Pamiątkowej ku czci ks. dra Szczepana Gracza w Lęborku. Tablica ma również upamiętnić bohaterstwo i zasługi tych działaczy kaszubskich w Lęborku, którzy walczyli w latach 1900—1919 o przywrócenie Ziemi Łęborskiej do Macierzy. W dniu 3.03.1983 r. z ramienia Oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Lęborku podjęto uchwałę i skierowano pismo z dniem 5.03.1983 r. do Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Lęborku o nadanie ulicom w tym mieście nazw imienia: Szczepana Gracza i Stefana Hazuki.

dalszy ciąg na str. 30

Zdrada Święców i ich tragedia (2)

Po ujawnieniu zdrady Święców, którzy na czele z Piotrem z Nowego na mocy układu zawartego w Łędowniu 17 lipca 1307 roku przeszli na stronę Marchii Brandenburskiej, stary Święca ustąpił z zajmowanego urzędu w Gdańsku i usunął się do znajdującego się już pod władzą margrabiów Słupska. Zgodnie jednak z postanowieniami porozumienia łędownskiego zachował dożywotnio urząd palatyna słupskiego.

Rola polityczna Święców w okresie drugich rządów Łokietka oraz okoliczności ich „zdrady” wymagają tu jednak bliższego omówienia. Na ogół przyjmuje się, że stanowisko ich wobec Łokietka było wówczas od samego początku zdecydowanie drogie. Niekiedy też historycy domyślają się nawet otwartej walki, w przededniu powtórnego objęcia przez Łokietka owych rządów, między jego stronnikami (stronnictwo kujawskie) a stronnikami Święców (stronnictwo pomorskie). Faktycznie jednak brak na to dostatecznych dowodów. Wydaje się to również wątpliwe. Jest bowiem bardziej prawdopodobne, że stanowisko Święców było początkowo co najwyżej niechętne, a dopiero w następstwie dalszego niekorzystnego dla nich rozwoju wydarzeń stało się wrogie.

Zapewne w okresie upadku rządów czeskich przyjęli oni początkowo postawę wyczekującą, a następnie skwapliwie uznali władzę Łokietka, czego przyczyną było niewątpliwie z jednej strony, jak słusznie domyśla się G. Labuda, zagrożenie Święców ze strony margrabiów brandenburskich dążących nadal do opanowania Pomorza Gdańskiego oraz z drugiej strony fakt, że nie mogli oni w tym czasie przeciwstawić Łokietkowi żadnego z rodzinnych książąt dzielnicowych. Zgodnie z tym, gdy Łokietek przybył w towarzystwie książąt kujawskich do Tczewa, złożyli oni mu na równi z innymi Pomorzanami hołd, toteż wiadomość „Kroniki oliwskiej” o jednomyślnym uznaniu przez Pomorzan władzy Łokietka, po uprzednim wygnaniu Czechów, zasługuje na tym większe zaufanie.

Również fakt, że Święcowie pod rządami Łokietka nadal utrzymali się przy swych majątkach i urzędach, z wyjątkiem utraty namiestnictwa (stary Święca pozostał nadal palatynem gdańskim i słupskim, zaś jego brat Wawrzyniec kasztelanem słupskim) świadczy, że książę ten obszedł się z nimi dość łagodnie. Niewątpliwie władcy polskiemu zależało na kompromisowym uregulowaniu stosunków ze Święcami, mimo że w przeszłości okazali się oni główną podporą rządów czeskich na Pomorzu.

Wydaje się jednak, że przyczyniło się do tego ich stanowisko wobec Łokietka w momencie upadku rządów czeskich w Polsce. Wiele bowiem przesłanek wskazuje na to, że Święcowie, niedawni rzecznicy rządów czeskich, udaremnili podjętą wówczas przez

margrabiów brandenburskich próbę opanowania Pomorza Gdańskiego i tym samym uratowali tę dzielnicę dla wspomnianego księcia. Próba ta była wynikiem niedosiężnego do skutku porozumienia margrabiów z Wacławem czeskim w sprawie wymiany Pomorza na Miśnię. Została ona podjęta na początku drugiej połowy 1306 r. i poprzedziła znacznie objęcie dzielnicy pomorskiej przez Łokietka. Z tego względu jedynie kategoryczna odmowa uznania zwierzchnictwa brandenburskiego przez zarządzających tą dzielnicą Święców i znajdującej się pod ich wpływem znacznej części miejscowego społeczeństwa, zadecydowała o niepowodzeniu akcji margrabiów. Zapewne nie przypadkowo w jej efekcie została opanowana jedynie ziemia sławieńska, na której terenie Święcowie nie sprawowali żadnych urzędów, mieli natomiast, jak się wydaje, wielu przeciwników wśród rycerstwa.

W kontekście tego staje się zupełnie zrozumiała życzliwość księcia w stosunku do członków tego rodu, przejawiająca się nie tylko w pozostawieniu im posiadanych majątków i piastowanych urzędów, ale również w fakcie udzielenia Piotrowi z Nowego osobistego poręczenia, gdy został skazany na spłacenie odszkodowania dla biskupa włocławskiego. Podobnego poręczenia udzieliło również wielu możnych pomorskich m. in.

niedawnych przeciwników Święców, co również zdaje się wskazywać, że cieszyli się oni w tym czasie sympatią znacznej części możnowładztwa i rycerstwa pomorskiego.

W świetle powyższego, na tym większą uwagę zasługuje przytoczona przez „Kronikę oliwską” informacja o zgłoszonym przez Święców pod adresem księcia żądaniu, by wynagrodził on im koszty jakie ponieśli w czasie zarządzania krajem po ustąpieniu Czechów. Informację tę dość często w literaturze historycznej kwestionuje się bądź pomija, lub w najlepszym razie objaśnia, jakoby Święcowie żądali od Łokietka odszkodowania za sprawowanie namiestnictwa na Pomorzu za rządów czeskich. W rzeczywistości jednak stwierdza ona o ich roszczeniach do odszkodowania z powodu poniesionych strat podczas sprawowania przez nich namiestnictwa w okresie od upadku rządów czeskich aż do objęcia w posiadanie Pomorza przez Łokietka. Z tego względu należy ją niewątpliwie łączyć z przedstawioną wcześniej rolą odegraną przez Święców po upadku rządów czeskich. Zasługuje ona na pełne zaufanie zważywszy, że jest zgodna z analogicznym oświadczeniem samych Święców, którzy sprzedając w 1306 r. jeden ze swych majątków (Rywałd) Krzyżakom, skarżyli się, że zmuszają ich do tego wielkie wydatki jakie ponieśli w czasie zarządzania Pomorzem z ramienia króla czeskiego.

Koszt tego zarządu, jak stwierdzają sami Święcowie, był wysoki z powodu prowadzonych wojen. O jakie wojny tu chodziło, trudno stwierdzić. Niekiedy jednak w literaturze historycznej wiadomość tę łączy się ze skargą biskupa włocławskiego wytoczoną przeciw Piotrowi z Nowego z powodu wyrządzonych przez niego szkód i na tej podstawie wysuwa się przypuszczenie o wyprawie wojennej Piotra na Kujawy w czasie trwającego tam powstania przeciwko rządowi czeskim. Wydaje się to jednak wątpliwe dlatego, że domysłowi o wyprawie Piotra na Kujawy brak faktycznie podstaw oraz, że w skardze biskupa włocławskiego wytoczonej przeciw Piotrowi mogło chodzić o grabież majątków Kościoła włocławskiego, położonych na Pomorzu w związku z przejęciem przez Piotra dochodów biskupich w okresie jego namiestniczych rządów. Toteż nie wykluczając, że Święcowie mieli tu na myśli również wojnę rugijską z 1301 r., wydaje się najbardziej prawdopodobne, że chodziło im głównie o wojnę obronną prowadzoną z Brandenburczykami, w czasie której zajęli oni ziemię sławieńską. Zgodnie z tym powyższe oświadczenie Święców należałoby według wszelkiego prawdopodobieństwa odczytać jako wyrzut czyniony księciu z powodu odmowy zwrotu

poniesionych wydatków na obronę kraju po upadku rządów czeskich.

Przypuszczenie to wydaje się tym bardziej prawdopodobne, że niezależnie od przytoczonych przekazów również inne dane źródłowe wskazują, że istotnie we wrześniu 1306 r., a więc w tym samym czasie, kiedy została zajęta przez margrabiów ziemia sławieńska, na Pomorzu Gdańskim wybuchły jakieś walki. Choć dane nie stwierdzają, co było ich powodem, wydaje się, że wywołały je mieszczanie niemieccy spiskujący zapewne z Brandenburgią, z czego należy wnosić, że pozostawały w związku z atakiem brandenburskim na Pomorze Gdańskie i Sławieńsko-Słupskie, podjętym po załamaniu się rządów czeskich. Potwierdza je Henryk Zawadajewicz, rycerz z okolic Tczewa, nadmieniając we wrześniu 1309 r., że przed trzema laty zginął podczas oblężenia jego brat Jan. Wspominał on o tym w związku z uczynionym na rzecz klasztoru oliwskiego nadaniem dóbr za duszę brata, co wskazuje, że nadanie to miało wyraźnie charakter rocznicowy, a zatem też, że wynikająca z wypowiedzi tegoż Henryka data owych wydarzeń — wrzesień 1306 r. — jest w pełni ścisła i nie może budzić żadnych wątpliwości.

Wzmiankowane oblężenie łączy się w literaturze przedmiotu bądź z walkami między stronnictwem czeskim i stronnictwem kujawskim, bądź też z brandenburską próbą opanowania Tczewa, gdzie Brandenburgia od dawna miała swoich zwolenników. Wydaje się jednak bardziej prawdopodobne, że chodziło tu o opozycję niemieckiego mieszczaństwa Tczewa spiskującego z Marchią oraz o jej stłumienie przez współpracujące ze Święcami rycerstwo wschodniopomorskie. Być może z tymi wydarzeniami należy łączyć także pobyt na terenie państwa zakonnego kasztelana tczewskiego Hartmana — Hartwiga (?) wyganego zapewne z powodu współpracy ze spiskującymi mieszczanami tczewskimi oraz wiadomość o złożeniu przez mieszczan gdańskich i tczewskich przysięgi wierności Łokietkowi, po objęciu przez niego powtórnego rządów na Pomorzu Gdańskim.

Zapewne również do odegranej przez Święców roli w momencie podjęcia przez margrabiów w 1306 r. próby zajęcia Pomorza Gdańskiego, odnosi się postanowienie układu zawartego w Łędownie, stwierdzające nader krótko, że „co się z obu stron stało, to ma

być uważane za niebyte — wie ok beiden siden wez dacht was, dit schall ledich wesen". Postanowienie to dotyczyło wzajemnych, wrogich dotąd stosunków margrabiów i Święców z niedalekiej przeszłości. Dopiero w następstwie tego układu nastąpiła ich radykalna odmiana.

Do porozumienia obu stron doszło zapewne już w pierwszej połowie 1307 r., jakkolwiek układ regulujący wzajemny stosunek Święców i margrabiów brandenburskich został zawarty dopiero 17 lipca tegoż roku. Miejscem jego zawarcia, jak słusznie się przyjmuje w najnowszej literaturze przedmiotu, było nie Lindow koło Ruppina w Brandenburgii ani analogiczna miejscowość koło Sulęcyna w ziemi lubuskiej, lecz Lędowo — położone na północny zachód od Słupska. W związku z lokalizacją tej ostatniej miejscowości przypuszcza się również, że układ ten zawarł Piotr Święca osobiście. Ponadto uważa się, że zawarcie jego było równoznaczne z wprowadzeniem w życie.

Przypuszczenie to ze względu na okoliczności zawarcia omawianego układu wydaje się bardzo prawdopodobne, z tym jednak, że natychmiastowa jego realizacja mogła nastąpić jedynie w odniesieniu do ziemi słupskiej, gdzie Święcowie sprawowali główne funkcje urzędnicze i posiadali silne wpływy wśród miejscowego rycerstwa. Natomiast, jeśli chodzi o pozostałą część należącego do Łokietka Pomorza, to musiała ona dopiero zostać opanowana. Na ogół przyjmuje się, że Brandenburczycy przystąpili do realizacji zawartego ze Święcami porozumienia dopiero w 1308 r., i że uwięzienie przez Łokietka Piotra z Nowego, ówczesnej głowy rodu Święców, nastąpiło zanim margrabiowie podjęli w tym względzie jakies działania. Wydaje się to jednak raczej wątpliwe. Uwzględniając bowiem okoliczność zawarcia tego układu oraz jego treść jest bardziej prawdopodobne, że wprowadzenie układu w życie rozpoczęło już w 1307 r., a uwięzienie Piotra nastąpiło w czasie trwania na Pomorzu Gdańskim walk między wierną Łokietkowi częścią rycerstwa a stronnikami Święców, to jest już po otwartym wystąpieniu Święców i ich zwolenników, mającym na celu przekazanie wymienionej części Pomorza Brandenburczykom. Wydaje się również, że atak księcia zachodniopomorskiego na posiadłości Marchii w 1307 r., rozpoczynający wojnę brandenbursko-zachodnio-pomorską, zmusił margrabiów do zaniechania przygotowanej lub nawet podjętej wyprawy na Pomorze Gdańskie. Należy bowiem zaznaczyć, że układ ich ze Święcami został zawarty w obecności licznych świadków, w tym również biskupa kamieńskiego Henryka, na terenie ziemi słupskiej, z czego wynika wniosek, że nie tylko nie stanowił porozumienia tajnego, ale był równoznaczny z poddaniem przez Święców ziemi słupskiej. Zdaje się na to wskazywać również jego postanowienie, że stary Święca oraz jego brat Wa-

wrzyniec, kasztelan słupski, mają pozostać także pod rządami brandenburskimi burgrabiów w Słupsku (to znaczy: Święca — wojewoda, a Wawrzyniec — kasztelanem) i mają gród ten zatrzymać, jak go posiadali.

Z kolei z faktu, że Piotr już 21 VII 1307 r. przebywał w Nowem, nadając wies. Frąca w lenno Henrykowi, zwanemu Luminitz, wynika wniosek, że margrabiowie po objęciu pod swe rządy ziemi słupskiej nie podjęli bezpośrednio wyprawy na Pomorze Gdańskie. Wydaje się, że nie byli oni, ani też Święcowie, do niej jeszcze przygotowani. Zapewne jednak plan takiej wyprawy został już uzgodniony i obie strony rozstały się w Lędowie z zamiarem podjęcia niezbędnych przygotowań; margrabiowie udali się na teren Marchii, Piotr na Pomorze Gdańskie, by tam pozyskać jak najwięcej stronników chętnych do wystąpienia przeciw Łokietkowi.

Następnie z dokumentu Gotszalka z Jani wystawionego w 1307 r. (bez daty dziennej), w sprawie nadania klasztorowi byszewskiemu wsi Wielki i Mały Wudzyń, dowiadujemy się, że w tym roku nastąpiły na Pomorzu Gdańskim jakieś zaburzenia, z powodu których wystawca jego dla własnego bezpieczeństwa zaniechał podróży na Kujawy. Dokument ten wprawdzie nie wyjaśnia o jakiej tu chodziło wydarzeniu, to jednak można się domyślać, że pozostawały one zapewne w związku z agresją brandenburską na Pomorze Gdańskie i likwidacją przez Władysława Łokietka opozycji Święców. Zapewne też w czasie tych wydarzeń nastąpiło uwięzienie Piotra z Nowego. O ich rozmachu i doniosłości świadczy najlepiej bezpośrednia interwencja księcia, który osobiście na czele licznego rycerstwa wyprawił się na Pomorze kładąc kres działalności Piotra i jego stronników.

Jako główną przyczynę „zdrady” Święców często w literaturze historycznej wymienia się obok wspomnianej odmowy Łokietka przyznania Święcom odszkodowania za poniesione koszty z tytułu sprawowania namiestnictwa oraz ich obawy o utratę posiadłości znajdujących się pod panowaniem brandenburskim, także fakt pozbawienia ich przez tego księcia namiestnictwa na Pomorzu. Jednak w świetle powyższych spostrzeżeń wydaje się, że dwie ostatnie przyczyny należy uznać jedynie za drugorzędne, zważywszy, że Święcowie zapewne w momencie zajęcia przez Brandenburczyków ziemi sławieńskiej nie

posiadali na jej terenie większych posiadłości a po objęciu przez Łokietka ponownie w posiadanie Pomorza utrzymali się przy swych majątkach i urzędach z wyjątkiem namiestnictwa. Niewątpliwie należy docenić tu całkowicie odsunięcie Piotra Święcy od udziału w rządach krajem. Nie piastował on w okresie ponownych rządów Łokietka żadnych urzędów a był głównie rzecznikiem rządów czeskich i ówczesnej głowy rodu Święców. Trzeba jednak również podkreślić, że w świetle okoliczności towarzyszących przekazaniu Piotrowi namiestnictwa na Pomorzu, miał on je zapewne sprawować tylko czasowo i po ponownym objęciu przez Łokietka Pomorza Święcowie niewątpliwie pogodzili się z jego utratą, zwłaszcza że wprowadzony przez księcia zarząd terytorialny kraju nie był zwrócony bezpośrednio przeciw nim.

W każdym razie nic nie wskazuje na to, by do czasu wspomnianej odmowy Łokietka znajdowali się oni wobec niego w opozycji. Z tego względu należałoby przyjąć, że decydujący wpływ na ich zerwanie z księciem miała jego odmowa spełnienia ich żądania, przy czym odsunięcie Piotra od udziału w rządach krajem mogło przyczynić się do tego tylko pośrednio. Na słuszność tego przypuszczenia zdaje się wskazywać zarówno termin zawarcia przez nich porozumienia z Brandenburczykami, jak również włączenie do jego warunków oddzielnego postanowienia w sprawie niezawierania przez margrabiów ugody z biskupem wrocławskim, dopóki nie ułożą się z nim odnośnie Piotra. Można więc przypuszczać, że gdy zagroził Piotrowi termin spłaty pierwszej raty odszkodowania dla biskupa Gerwarda (14 maja 1307 r.) i kiedy okazało się, że nie zdoła tego odszkodowania spłacić, zdecydował się — jak również pozostali Święcowie, ostatecznie zerwać z Łokietkiem i przejść na stronę margrabiów. Nawiązując z nimi rozmowy Święcowie postanowili niewątpliwie uznać ich zwierzchnictwo oraz ofiarować swe usługi w zamian za wyciągnięcie dla siebie jak największych korzyści. Zatem porozumienie z margrabiami nie było następstwem probrendenburskiej orientacji, lecz przeciwnie, było to „typowe dla stosunków lennych wypowiedzenie posłuszeństwa jednemu panu (najczęściej z racji domniemanego lub faktycznego niewywiązania się z obowiązku opieki i pomocy z jego strony) i oddanie się pod władzę drugiego pana lennego”, z tym

jednak, że „zdrada” Święców miała charakter indywidualnego i prywatnego wystąpienia, zagrożającego integralności całej dzielnicy”. Niekiedy określa się ją krótko **typową prywatą, aktem buntu i zemsty**. Niewątpliwie zasługuje na taką ocenę, jakkolwiek należy podkreślić, że spłata przyznanego biskupowi wrocławskiemu odszkodowania oznaczała faktyczną ruinę majątkową Piotra, co w sytuacji wcześniejszego odsunięcia go od udziału w rządach krajem stanowiłoby całkowite jego bankructwo.

W tej sytuacji jest zupełnie zrozumiałe, że Święcowie, którzy poważnie zasłużyli się dla dzielnicy pomorskiej, udaremniając jej zajęcie przez Brandenburczyków w momencie upadku rządów czeskich i oddając tym samym również ważną przysługę Łokietkowi, zwrócili się do niego o zwrot kosztów, jakie ponieśli z tytułu sprawowania w tym czasie namiestnictwa. Łokietek odrzucając całkowicie ich roszczenia, jak się wydaje, zajął wobec Piotra stanowisko nieprzejednane, jakkolwiek życiwe, o czym zdaje się świadczyć udzielenie przez niego poręczenia w procesie wytoczonym wobec wszystkich Święców. O ile wobec pozostałych członków tego rodu, z wyjątkiem Piotra, było ono raczej pojednawcze, nie rzutujące na stosunek księcia do starego Święcy i jego brata Wawrzyńca, o tyle wobec Piotra, głównego rzecznika rządów czeskich, było ono nieustępliwe. Wydaje się też, że nie mógł Piotr liczyć na jego zmianę w przyszłości. Z drugiej strony Łokietek, odrzucając wspomniane roszczenia Święców, liczył na ich całkowitą lojalność, co zapewne wynikało zarówno z przeświadczenia o ich wroгим stosunku wobec margrabiów brandenburskich jak również z przekonania, że nie byli w stanie przeciwstawić mu żadnego z rodzimych książąt dzielnicowych. Nie wziął jednak pod uwagę możliwości dokonania przez nich zmiany orientacji politycznej i pojednania się z Brandenburczykami. Toteż przeliczył się co do ich uległości, podobnie jak nieco później zawiódł się co do przyjaźni krzyżackiej.

Nieprzypadkowo inicjatorem i aktorem zdrady okazał się Piotr z Nowego, faktyczny w tym czasie przywódca rodu. Została ona niewątpliwie uzgodniona i aprobowana przez pozostałych członków rodu, w tym również przez starego Święcę, poprzednio głowę obozu zjednoczeniowego na Pomorzu przed 1307 r. Okoliczność ta, a zwłaszcza osobisty udział Święcy w wyprawie margrabiów na Pomorze Gdańskie (1308 r.), stawia go w szczególnie złym świetle. Wszystko to stanowiło przekreślenie całej jego uprzedniej działalności i jak słusznie utrzymuje J. Bieniak, co już wyżej podkreślono, „można go zrozumieć tylko w tym kontekście, że Święcowie nie byli wówczas w stanie przeciwstawić zwalczane-

dokoń. na str. 30



fot. Jan Mąziejuk

SSK „POBRZEŻE” przyjęło patronat nad wakacyjną eskadą aktorów teatrów lalki (Janusz Marcinowicz — PTL „Tęcza”, Wojciech Deneka — Opole, Lech Popławski — Zielona Góra). Ekipa artystyczna (także z udziałem Macieja Borcherta — poezja śpiewana) będzie odwiedzać wakacyjne obozowiska, kolonie, placówki kultury prezentując przedstawienia. Środkiem lokomocji będzie „prawdziwy” — średniowieczny wóz zaprzężony w dwa konie, które wypożyczy PGR w Objeździe.

+++

Popularny młodzieżowy zespół „Wir” z Młodzieżowego Domu Kultury w Słupsku, a także nauczycielski zespół madygalistów „Magistri Cantantes” i „Dąbtony” ze Słupskich Fabryk Mebli — obchodzą ju-

bielsze 10-lecie pracy artystycznej. Gratulujemy sukcesów i życzymy dalszych lat twórczej działalności estradowej.

+++

Sukcesem artystycznym zakończył się doroczny Przegląd Pianistyczny w Miastku — w którym uczestniczą najzdolniejsi uczniowie szkół i ognisk muzycznych. Uczestniczyło w nim 52 młodych pianistów. Gratulacje dla miasteckiej Państwowej Szkoły Muzycznej za tradycyjnie dobrą organizację imprezy.

+++

W Zakładzie Rolnym w Dretniu zainaugurowano działalność nowego Klubu Prasy i Książki „Ruch” dysponującego także salą widowiskową na 60 miejsc. W kapitalnym remoncie obiektu uczestniczyła miejscowa młodzież. W inauguracji pracy klubu uczestniczył przebywający 16 i 17 IV w Słupskim Przewodniczący Zarządu Głównego ZSMP Jerzy Jaskiernia.

+++

W Sali Rycerskiej Zamku Książąt Pomorskich odbyło się interesujące spotkanie (29.4.) z witkacologiem Leszkiem Sokółem. Tytuł spotkania brzmiał „Dramat Witkacego w Pigulce”.

+++

Tomasz Harackiewicz — uczeń Liceum Ogólnokształcącego w Lęborku zajął piąte miejsce w ogólnopolskim finale 24 Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym pod hasłem „Ojczyzna — nasz kraj — państwo”. Spotkanie 41 zwycięzców finałów wojewódz-

kich odbyło się w Opolu. Łęczyński startował w grupie uczniów szkół maturalnych. Laureat ma wolny wstęp na wybraną przez siebie uczelnię wyższą.

+++

Kilkanaście zespołów instrumentalno-wokalnych i teatrów poezji z Wojsk Obrony Przeciwdziałającej Kraju prezentowało swój dorobek na terenie województwa słupskiego. Występowali w domach i klubach kultury, szkołach. W WDK otwarto wystawę prac artystów w mundurach.

+++

Od 1 maja w Galerii „Nowa Brama” PSP w Słupsku czynny jest salon handlowy. Można nabywać dzieła sztuki polskiej — malarstwa, rzeźby, grafiki, ceramiki, szkła, biżuterię.

+++

2 maja Krajowe Biuro Koncertowe zorganizowało w KMPiK w Słupsku koncert i projekcję filmu o Karolu Szymanowskim. Soliści — Maria Baranowska (skrzypce), Ewa Piętkowska (fortepian). Słowo o muzyce wygłosił Zdzisław Sierpiński.

+++

Ponad 150 spotkań w szkołach i klubach, domach kultury w miastach i na wsi odbyli słupscy pisarze i dziennikarze w trakcie majowych Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy. Na ogół dopisywała frekwencja na tych imprezach. W szkołach często na spotkanie łącono dwie—trzy klasy dając młodym szansę dowiedzenia się czegoś interesującego o pracy pisarskiej i dziennikarskiej.

Repertuar - czerwiec

Ślupski Teatr Dramatyczny

Ślupsk, ul. Wałowa 3, tel. 49-60, 38-39

— **Kordian** — J. Słowacki, reż. Zbigniew

Mich., scen. Marcin Jarnuszkiewicz, ko-
stiumy i lalki Joanna Braun

— **Mały Książę** — reż. A. Mellin, scen.

i adapt. Zdz. Jaskuła, A. Mallin, kostiu-
my Ewa i Paweł Ogielscy, muz. Bohdan
Jarmołowicz

— **Baba Dziwó** — M. Pawlikowska-Jasno-
rzeska, reż. Jowita Pięnkiewicz, scen.
Liliana Jankowska

— **Zaklinanie** (monodram) — Ewa Biała,
scen. i reż. Jowita Pięnkiewicz, muzyka
Bohdan Jarmołowicz

Państwowy Teatr Lalki „Tęcza”

Ślupsk, ul. Waryńskiego 2, tel. 87-94, 39-35

— **Dziecko gwiazdy** — O. Wilde, opr. Maria
Kossakowska i Janusz Galewicz, reż.
J. Galewicz, scen. Barbara Witeczak, muz.
Zofia Stanczewska

Koncerty Ślupskiej Orkiestry Kameralnej

Ślupsk, ul. Wałowa 3

A. Vivaldi — Koncert na flet C-moll, Mo-
zart — Symfonia Koncertująca S-dur K. V.
297 b

Dyryguje B. Jarmołowicz, soliści ze Ślup-
skiej Orkiestry Kameralnej

9.06.1983 r. Lębork P. Sz. Muz. 17.00

10.06.1983 r. Ślupsk STDram. 18.00

Mozart — Koncert fortepianowy A-dur K. V.
386, Mendelssohn — I symfonia

Piotr Paleczny (fortepian). Dyryguje B. Jar-
mołowicz

22.06.1983 r. Bytów MDK 17.00

23.06.1983 r. Ślupsk STDram. 17.00

24.06.1983 r. Ślupsk STDram. 18.00

Muzeum Pomorza Srołkowego

Ślupsk, ul. Dominikańska, tel. 40-81

Wystawy stałe — Sztuka dawna Pomorza
w XIV—XVIII w. — S. I. Witkiewicz —

portrety

Czasowe — Dzieje Ślupska — Grafika La-
majska

Młyn Zamkowy

— Kultura i sztuka ludowa Pomorza

— Antoni Barton — rzeźbiarz z Przechlewa

Biuro Wystaw Artystycznych

Ślupsk, ul. P. Findera 3, tel. 40-41

„Baszta Czarownic”

Ślupsk, ul. Francesco Nullo

8.06.1983 r. — „Międzynarodowy Dzień
Dziecka” — Ilustratorzy „Misia” i „Swier-
szczyka” — swoim czytelnikom

Foyer STDram. — wystawa plakatu do
sztuk Sławomira Mrożka.

WiMBP oraz WKIS UM organizują sesję po-
pularno-naukową poświęconą Cyprianowi
Kamilowi Norwidowi.

W programie referaty:

dr Kazimierz Cysewski z WSP będzie mówił
o twórczości Norwida

red. Tomasz Miłkowski z „Walki Młodych”

— „Norwid — uczestnik życia politycznego
i społecznego”

Zygmunt Flis — literat „Maria Kalergis naj-
większa miłość Norwida”

— recytacje poezji Norwida w wykonaniu
aktorów z teatru „Rondo”

— zwiedzanie wystawy „Cyprian Kamil Nor-
wid w setną rocznicę śmierci” (literatura
i grafiki)

**Sesja odbędzie się 31.05.1983 r. o godz. 10.00
w Filii Biblioteki nr 8, ul. Braci Gierymskich 1**

„Historia żaglowca” — wystawa drzewory-
tów Stanisława Rolicza, artyści z Gdańska
w salonie B również w Filii nr 8 przy ul.
Braci Gierymskich 1 w dniach 6—30.06.

Wystawa pt. „Morze w literaturze” — zo-
stanie zorganizowana w czytelnii WiMBP ul.
Grodzka 3 — cały czerwiec.

Towarzystwo Kultury Teatralnej na Ziemi Łębarskiej

Łębarski Oddział Towarzystwa Kultury Teatralnej należy od dłuższego czasu do najliczniejszych w kraju, powstał w 1965 roku (TKT nazywało się wówczas Związkiem Teatrów Amatorskich). Od pierwszego okresu swojej działalności Towarzystwo było inicjatorem i współorganizatorem wielu interesujących imprez dla mieszkańców Ziemi Łębarskiej. Należały do nich między innymi coroczne Łębarskie Dni Teatru, Muzyki i Poezji, objazdowe wystawy o tematyce teatralnej (były eksponowane w Łęborku, wiejskich klubach i zielonych świetlicach), cykliczne imprezy pn. „Muzyka i Poezja”, konkursy wiedzy o sztuce i recytatorstwie, imprezy folklorystyczne, spotkania miłośników teatru, muzyki i poezji, autokarowe wyjazdy do teatrów, spotkania z aktorami itp.

Często w sali Łębarskiego Domu Kultury gościli teatry zawodowe a w kawiarni amatorskie zespoły matych form teatralnych z zaprzyjaźnionych Domów Kultury z Gdańska, Kartuz a także wiejskich klubów i świetlic. Pierwszymi działaczami Łębarskiego Towarzystwa Kulturalnego między innymi byli: Stefan Skorupiński, Krystyna Nowak, Henryk Schultz, Zygmunt Kozub, Zenon Sobiecki. Ostatnio odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze, na którym jako członek Zarządu Głównego TKT miałem okazję zapoznać obecnych z aktualną pracą TKT w kraju a następnie ustępujący prezes Henryk Schultz złożył sprawozdanie z działalności Łębarskiego Oddziału w minionym okresie.

Działalność Towarzystwa była prowadzona przy współudziale zainteresowanych instytucji i organizacji społecznych: Miejski Ośrodek Kultury, RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Związek Młodzieży Wiejskiej, Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, Komenda Rejonowa Straży Pożarnej i innych. W czasie trwania kadencji placówki kulturalno-oświatowej, organizacje młodzieżowe i społeczne brały udział w konkursie „Blżej Teatru”. W ramach tej akcji zwrócono w poważnym stopniu uwagę na popularyzację teatru telewizyjnego i zawodowego oraz organizację różnych imprez artystycznych. Istnieje dobra współpraca z Teatrem Lalki „Tęcza” w Słupsku, który prezentuje dziecięcej widowni z Łęborka oraz środowisk wiejskich widowiska baśniowe na wysokim poziomie. W ciągu jednego roku odbywa się przeciętnie 15 przedstawień dla dzieci. Powodzeniem cieszyły się zwłaszcza przedstawienia: „Alarm za kulisami”, „Nieznosne słońce”. Organizowano ponadto spotkania: „Bajki dla dzieci” — w wykonaniu aktorów warszawskich i łódzkich scen.

Artyści Państwowej Opery i Filharmonii Bałtyckiej w Gdańsku wystąpili w 20 klubach z programem pt. „Najpiękniejsza jest nasza Ojczyzna”. W ramach organizowanych spotkań z aktorami odbyły się imprezy pt. „Nie zamykajcie waszych drzwi” — w wykonaniu aktorów Bałtyckiego Teatru Dramatycznego w Koszalinie. Janusz Horodniczy — aktor z Warszawy wystąpił w siedmiu klubach z programem „Rzecz wstydliva”. Zbigniew Łobodziński — aktor Teatru Wybrzeże w Gdańsku prezentował monodramy: „Byłem tam”, „Sąd wyda wyrok — a może Ty”, „A to Polska właśnie”, „Pan doktor — czyli rzecz o Januszu Korczaku”. Imprezy powyższe odbyły się w większości placówek na terenie łębarskiego rejonu. Spotkania z aktorami były ciekawe i cieszyły się dużym zainteresowaniem wśród uczestników spotkań. W roku 1979 rozpoczęto cykl koncertów muzyki poważnej z udziałem kilku wykonawców Słupskiej Orkiestry Kameralnej. Były to imprezy cykliczne prowadzone każdego roku w klubach „Ruch”. Prace TKT w rejonie łębarskim dotyczą również działalności kół miłośników teatru TV, działalności sekcji plastycznych i organizacji wystaw twórców ludowych. Do dobrze działającej sekcji rzeźbiarskiej należy zaliczyć sekcję w Poblociu, którą prowadzi Piotr Sakson. Sekcja ta ma poważne osiągnięcia. Rzeźby eksponowane są w wielu placówkach kulturalno-oświatowych w terenie i w Słupsku. Działająca sekcja plastyczna przygotowują wystawy wykonanych prac w klubach, są to rysunki, malarstwo, prace rękodne i inne. Członkowie sekcji scen Wybrzeża występowali w szeregu klubach z okazji przypadających rocznic i świąt narodowych. Zarząd Oddziału Miejskiego TKT w Łęborku jest organizatorem i koordynatorem wielu imprez i spotkań w klubach „Ruch” i innych. Były to spotkania z ciekawymi ludźmi — pisarzami, dziennikarzami.

Aktywiści Towarzystwa Kultury Teatralnej byli organizatorami wielu imprez folklorystycznych i plenerowych. Do ciekawych należy zaliczyć „Sobótki”, które gromadzą wielu mieszkańców wsi oraz są siedliskiem środowisk. Rejonowa impreza sobótkowa odbywa się każdego roku w Redkowicach — jest zawsze starannie przygotowywana przez znanego działacza TKT Leszka Wołosia i młodzież redkowską. Ciekawe imprezy sobótkowe odbywają się ponadto w innych miejscowościach rejonu łębarskiego. Towarzystwo Kultury Teatralnej pomogło ponadto organizować dla wczasowiczów, turystów oraz stałych

mieszkańców Lęborka i łączy masowe imprezy rekreacyjne jak np. „festyny”, podczas których występowało wiele czołowych zespołów krajowych a nawet zagranicznych. Działacze TKT w okresie każdych wakacji pomagali organizować festiwale kolonijnych i obozowych zespołów artystycznych, które w znacznym stopniu przyczyniają się do rozbudzenia zainteresowań artystycznych wśród młodzieży, a także zapewniają przyjemną rozrywkę uczestnikom letnich placówek wychowawczych z różnych miast oraz młodym i starszym mieszkańcom Lęborka.

Pisząc o pracy aktywistów Towarzystwa Kultury Teatralnej rejonu lęborskiego trzeba podkreślić, że nie ograniczają się oni do jednokierunkowej pracy na rzecz popularyzacji teatru, lecz prowadzą też działalność w celu zaspokojenia różnych potrzeb kulturalnego wypoczynku i rekreacji ludzi pracy i uczestnictwa w różnych zajęciach artystycznych: muzyka, śpiew, taniec itp. Placówki lęborskie mogą poszczycić się wieloma zespołami instrumentalnymi, tanecznymi, żywego słowa itp. Nowa Wieś, Chorbrowo, Głowczyce, Pobłocie, Pogorzelice, Jasień, Karżnica, Łupawa. Wszystkie zespoły uświetniają imprezy związane z obchodami rocznic i świąt państwowych — akademii i wieczornic.

W 1982 roku z okazji 75-lecia istnienia TKT w Polsce, Zarząd Oddziału Miejskiego w Lęborku zorganizował sesję popularno-naukową poświęconą historii teatru i amatorskiego ruchu artystycznego. Otwarto wystawę pn. „75-lecie TKT”, która jest kolejno ekspozowana w GOK i klubach „Ruch”.

Zarząd Oddziału Miejskiego TKT współdziała z szeregiem instytucji i organizacji społecznych m. in. ze Związkiem Emerytów Rencistów i Inwalidów, Polskim Związkiem Niewidomych, Polskim Czerwonym Krzyżem, dla których organizuje szereg imprez artystycznych z udziałem artystów scen Wybrzeża oraz Zespołu „Młodość” działającego przy Państwowej Szkole Muzycznej w Lęborku i zespołów muzyczno-wokalnych przy lęborskim MOK.

Miniony okres działalności Towarzystwa Kultury Teatralnej w Lęborku podobnie jak całe osiemnaście lat istnienia, dzięki dużemu społecznemu zaangażowaniu licznych członków i sympatyków, przyniósł pozytywne rezultaty i wykazał, że szczerze współdziałanie organizacji społecznych, instytucji kulturalnych i zakładów pracy może przyczynić się do dalszego rozwoju życia kulturalnego i społecznego.

ZENON SOBECKI



Zespół „Przyjaźń” z MOK w Słupsku



Cienie przeszłości

Rola ziemi miasteczkiej w dziejach kaszubszczyzny jest na ogół niedoceniana a i nieznana — nawet w środowisku kaszubskim, a więc tym bardziej w zróżnicowanym dziś społeczeństwie Ziemi Słupskiej. Sprawy te są przysłaniane przez bardziej rzucającą się w oczy aktywność w sferze świadomości narodowej Kaszubów bytowskich. Jeśli jednak pojęcie „ziemia kaszubska” ma być wierne swej etymologii w czasie i w przestrzeni, nie sposób pominąć Ziemi Miasteczkiej. Uczyła tak red. Izabela Trojanowska w BEDEKERZE KASZUBSKIM, ujmująca od strony dotąd mało znanej obraz tej pomorskiej krainy, gwałconej przez historię i w ostatnim stuleciu nie całkiem już pewnej swojej przynależności do wspólnoty kaszubskiej.

Obraz ten można uzupełnić o dalsze szczegóły, zaznaczające świadomość łączności z całą krainą kaszubską w pradawności, pociągającej i nieco egzotycznej. Na uwagę zasługuje zapis w kronice Tomasza Kantzowa (1505—1542), sekretarza kancelarii księcia wołogoskiego Filipa I, który uczynił wzmiankę, że na zachodzie Kaszubi mieszkali w okolicach Szczecinka i Białogardu. Również Barnim I w dokumencie z 1246 roku używał m. in. tytułu księcia Kaszub po włączeniu do obszaru swojego panowania ziemi białogardzkiej, sławieńskiej i słupskiej. Niewyraźne kontury zachodniej granicy kaszubszczyzny są na pewno prawdziwe, chociaż o tym, gdzie naprawdę przebiegała granica, wiemy stosunkowo niewiele na skutek dość szczelnej — na przestrzeni wieków — izolacji tych obszarów od Polski i wschodnich terenów Kaszub.

Znamienne, że w tradycji kaszubskiej ziemia ojców i półbrackich miała dwie stolice: wschodnią (Gdańsk) i zachodnią (Kotłobrzeg). Musi ona zawierać elementy prawdy, bo to przecież skamieliny uczuć i pokłady pięknej legendy, która mówi, że skrzydła czarnego gryfa ka-

szubskiego sięgały „za-chlum”, tzn. za Górę Chełmską z miejscem kultu słowiańskiego, które przez wieki emanowało swojski fluid płynący z mitycznych, pozaracjonalnych sfer. Według przepysnych kaszubskich bajkowych opowieści czarny Gryf z dawien dawna zawsze powraca do tego tajemniczego miejsca na przełomie wieków z pierwszym łechceniem wiosennego wiatru. Spogląda wtedy na słone wody Bałtyku w blasku wschodzącego słońca, a następnie próbuje wyostrzyć swój dziób na starych, twardej konarach wiekowych dębów zapisując mocnymi szponami na korze minione stulecie tajemniczym kodem. Jest to jedyna w swoim rodzaju legenda na ziemi pomorskiej, która weszła również do zbioru baśni i podań ludowych W. Grimma pt. „Diamantowa Góra”.

Upodobania, pragnienia, porywy Kaszubów w dawnych czasach w dużej mierze można poznać w legendach już przebrzmiałych i spłowiałych, rozsypujących tajemnicze słowa jak perły z rosy lub z gwiazd. Również legendy Ziemi Miasteczkiej zbyt dużo dziedziczą z przeszłości kaszubskiej, aby o nich zapominać. Usiłuję wskrzeszać starą legendę znad jeziora Strednice (obecna nazwa Studzieniczno), która przez wieki nic nie straciła ze swej piękności. Dla wielu może się wydawać naiwną, lecz dla nas jest świętością, bo przypomina stare czasy.

Ziemia Miasteczka, od prawników zamieszkała przez Kaszubów, oddawała też pakton duchom przodków, ojcom patrzącym na wszystkich, radujących się dobrem, smucących się złem. W latach nieuręczajów składano ofiary. Według prastarego porządku socjalnego dziesiąta niezamężna córka niekiedy musiała połączyć się z duchami przodków w noc św. Jana w czerwcu, a wiodła do nich jedna droga: ciemna tań jeziora.

Tak bywało też w dawnych czasach nad jeziorem Strednice, kiedy rozciągały się tutaj

nieprzebyte bory. (Dzisiaj ocalały resztki na przypomnienie dawnych czasów, a jezioro pozostało relikwiarzem dla starych mieszkańców tej ziemi). Potem wiele się zmieniło i duchom przodków nie składano ofiar. Za tę obrazę teraz zbyt łatwo mszczą się ogniem. Ale co najgorsze: duchy przodków zaczęły odmawiać tej krainie bogactw, pojawiły się przejmujące wiatry, susza, a było już tylko małego gatunku; czy czynili tak w swoim gniewie, czy w wielkim smutku — pomińmy to milczeniem. Mieszkańców dotknęła jeszcze jedna kara: dalsze pokolenia już nie rozwinęły się, lecz zaledwie wegetowały pod obcym panowaniem niemieckim. Ludność kaszubska wołała zrozpaczona: „wolimy pójść w jasyr turecki niż służyć panom niemieckim”. Od tego czasu w annałach niemieckich pojawiła się nowa nazwa tej krainy: „Hundetürkei”, natomiast nazwa dziesięcin składowych na św. Jana i św. Marcina wykazuje rdzeń polskości i przetrwała jako „bieda” — aż do 1945 roku.

Przez Ziemię Miasteczką przewąłaty się zdarzenia o dziejowym znaczeniu, lecz stara legenda zapamiętała szum lasu i szum fal jeziora Strednice. Rokrocznie nad jeziorem pojawiała się piękna dziewczyna, rybacy ją znali, w blasku księżyca miała srebrno-czerwoną szatę, w ciemnych nocach poruszała się jak cień. Pewnej nocy świętojańskiej młody rybak ujrzał przed sobą dziewczynę, którą pojawieniem swym jakby jasność księżyca na brzeg jeziora wniósł. Ciemny warkocz zdobił jej czoło, a ze splotów warkocza lśnił kolor czerwony, podobny do odbicia płomiennego. Gładkie czoło jaśniało, z ciemno-szafirowych oczu płynęła niestychana słodycz, koralowe usta dyszały rozkoszą, a pierś podnosiła się przyspieszonym oddechem. W całej postaci widać było jakieś podniecenie, mające coś nadzwyczajnego za przyczynę. Zatrzymała się przed młodzieńcem i... czekała. Ten chciał przemówić, już usta otworzył, ale uwalniającego dziewczynę słowa nie pamiętał, bo jego pokolenie już nie posługiwało się mową ojców. Dziewczyna nagliła, patrzyła w oczy zdziwionym wzrokiem, słuchała, czekała — nadaremnie. Młodzieniec w starej mowie kaszubskiej przemówić już nie mógł. To ją zmieszalo, nagle ujęła go za rękę i pociągnęła. Dziewczyna zanurzyła się — on za nią. A mógł ją uwolnić, gdyby jeszcze znał słowa starej mowy tej ziemi. Tak więc przepadł na wieki.

W tej legendzie fascynuje również, choć

utajone i niepewne, dziedzictwo wiślickie — ponadto trwałość w manifestowaniu autonomii własnej kultury. Przykłady można mnożyć. Najważniejsze jednak, że bogaty świat legend i zespół praktyk obrzędowych realizował się na gruncie identyczności z kulturą polską, chociaż była to typowa sytuacja pogranicza i przenikania się różnych modeli kultury. O tym świadczy m. in. zapis J. Bernouilli z 1779 roku, w którym występuje jeszcze niemal archaiczna wspólnota ludności kaszubskiej. Autor podaje, że dnia 29 czerwca 1779 roku widział na klepisku tańczących kaszubskich poddanych zaznaczając, że ich taniec jest prawie identyczny z tańcem polskim. Mężczyźni kaszubszy są dobrze wzrośnięci, natomiast kobiety różnią się znacznie od mieszkających w Cypkowie kobiet kolonistów niemieckich, przede wszystkim skromniejszym ubiorem. Każda ubrana jest w ciemnobrązową spódnicę z owczej wełny, koloru naturalnego. Spódnica układana jest w liczne fałdy. Również tzw. „liwk” (kamizelka) jest tego samego koloru i może podkreślić talię kobiet kaszubskich, gdyby taką miały. Pod kamizelką jest biała — lniana koszula. Nakryciem głowy dziewcząt jest czarna przepaska z czerwoną podszewką, natomiast mężatki wkładają czepki z białym brzegiem. Gdy chodzi o zwyczaje Kaszubów, to są one również prawie identyczne z polskimi — oczywiście niższych warstw społecznych. Ludzie ci kłaniają się, całują ręce, są nieprzychylnie ustosunkowani do Niemców. Wszystkie wesela w miejscowości odbywają się w jednym dniu — 2 października (św. Dionizy). Dziewczyna w dniu ślubu wręcza dziadziociw własnoręcznie wykonane wełniane rękawice w ładną kolorową mozaikę. Ta społeczność ma swój własny język, w którym odprawia się nabożeństwa. Junkerstwo niemieckie usiłuje wprowadzić niemiecką mowę, na razie jednak bez większego skutku.

Tak było w II połowie XVIII wieku, kiedy Ziemia Miasteczka była jeszcze w większości kaszubska. Jednak w XIX wieku już tylko w północnej części ludność kaszubska była w przewadze. Najdłużej opierały się germanizacji tereny sąsiadujące z Kaszubami bytowskimi. Jeszcze w 1847 roku pisał do swojej siostry O. v. Bismarck: „Barnowiec leży tuż koło Polski, najbliższym miastem jest Bytów. W nocy słychać wycie wilków i Kaszubów. Gęstość zaludnienia wynosi 80 ludzi na milę kwadratową. Mówi się tutaj po polsku”. — Tak wypowiedział swoje subiektywne zapatrywania

przyszły kanclerz i pan Warcina. Z jego majątnością na naszej ziemi związana jest następująca anegdota:

Kiedy w 1910 roku obchodzono w Słupsku uroczystości 600-lecie otrzymania łubeckiego prawa miejskiego, gościła w mieście również cesarska para. Potem głowa państwa postanowiła zwiedzić posiadłość Warcina byłego kanclerza Bismarcka, którą tamten nabył od Blumenthalów za specjalnie przyznaną mu nagrodę za sfalszowanie depeszy emskiej. Następnie Wil-

helm II wizytował najuboższą krainę — Ziemię Miasteczką i w pobliżu Miastka poszedł, jak zwyczaj niemiecki każe, badać folklor do knajpy. W mrocznej izbie z wyszynkiem znajdowały się na brudnej ścianie również szkaradne portrety cesarza i jego małżonki. Wilhelm II nie mógł powstrzymać się od okrzyku: „Augustyno, żono, jak ty wyglądasz!” — Wtedy wstał znajdujący się tam stary Kaszub i powiedział komplement: „Jego Wysokość, aż tak źle nie jest z jej brzydota, to muchy ją tak obsrały”.

Kartka z historii:

Życie kulturalne na Ziemi Miasteckiej

Okres powojenny był trudny. Pełen wyrzeczeń i poświęceń. Trzeba było niezwykle wyobraźni, niebywałej wiary i hartu, żeby stworzyć prawie z niczego — nowe życie. Pierwsi osadnicy nie zawiedli. Dźwignęli z ruin miasto, uruchomili fabryki. Zagospodarowali ziemię, stworzyli warunki do nauki i możliwości korzystania z dóbr kultury.

Już w połowie 1946 r. przy Powiatowej Radzie Narodowej powstała Komisja Oświaty i Rada Kultury i Sztuki¹. W Komisji i Radzie zasiadali przedstawiciele partii, stronnictw politycznych, organizacji młodzieżowych i związkowych, reprezentanci robotników i chłopów, inteligencja pracująca i młodzież.

Powiatowa Komisja Oświaty zorganizowała gminne komisje oświaty, pomagała Inspektorowi Szkolnemu uruchamiać szkoły, przedszkola i internaty, pozyskiwać i zatrudniać nauczycieli, podjęła walkę z analfabetyzmem, otwierała w terenie świetlice i punkty biblioteczne. Sprawowała nadzór nad prawidłową realizacją budżetu na cele szkolne.

Powiatowa Rada Kultury i Sztuki zajęła się organizowaniem życia kulturalnego w mieście i powiecie. Z jej inicjatywy powstawały Domy Społeczne, zespoły artystyczne. Odbываły się spotkania literackie, odczyty, koncerty, zebrania towarzyskie. Pieniądze uzyskane z organizowanych występów, przedstawień i koncertów przeznaczono na remonty budynków, zakup sprzętu i mebli do Domów Społecznych.

Na początku 1949 r. z inicjatywy Rady Kultury obchodzono „Rok Chopinowski”. W dniu 5 lutego 1949 r. powołano dziewięcioosobowy Komitet Wykonawczy „Roku Chopinowskiego” z udziałem przewodniczącego PRN Stanisława Górskiego i starosty Tadeusza Ozgi. Komitet zorganizował szereg koncertów poświęconych

Fryderykowi Chopinowi w gminach i w Miastku. W dniu 28 lutego 1949 r. odbył się pierwszy koncert. Zachowało się z tego koncertu ogłoszenie:

„Powiatowa Rada Kultury i Sztuki w Miastku zawiadamia, iż w dniu 28 lutego 1949 r. w Miastku w Domu Społecznym przy ulicy Dworcowej 32 odbędzie się staraniem tejże Rady koncert poświęcony wyłącznie muzyce Chopina w wykonaniu Janiny Tomasówny z Poznania, poprzedzony prelekcją o twórczości Chopina wygłoszoną przez wyżej wymienioną pianistkę.

Ze względu na wysoki poziom artystyczny tego koncertu Powiatowa Rada Kultury w Miastku czuje się w obowiązku zawiadomić o tym doniosłym wydarzeniu muzycznym mieszkańców naszego miasta i okolicy, by jak największy ogół mógł tę okazję wykorzystać i zapoznać się z muzyką poważną.

Każdy kto niniejsze ogłoszenie przeczyta, proszony jest łaskawie o rozreklamowanie tej imprezy wśród swych znajomych. Dochód z imprezy przeznaczony jest na dalszy remont Domu Społecznego w Miastku”. W części dalszej ogłoszenie informuje o cenach biletów i miejscu ich zakupu.

Koncert ten jak również następne zorganizowane w marcu 1949 r. z udziałem pianisty Adama Galera i śpiewaczki Róży Rajskiej, odbyły się przy wypełnionej po brzegi sali. Towarzystwo im huczne oklaski publiczności i bisy artystów. Czy mogło być inaczej jeżeli publiczność była spragniona polskiej muzyki a organizatorzy nie szczędzili trudu by zachęcić społeczność miasteczką do udziału w koncercie wspaniale propagując twórczość Chopina i reklamując artystów?

Na przełomie 1948 i 1949 r. Komisja zorganizowała uroczystości poświęcone 150. rocznicy urodzin Adama Mickiewicza:

— Powołano powiatowy, miejski i gminne komitety organizacyjne, dokonano rejestracji wszystkich zespołów artystycznych działających w Miastku i powiecie, zorganizowano zespół prelegentów włączając do niego również uczniów starszych klas szkół średnich, sporządzono wykaz sal i świetlic. W styczniu przystąpiono do organizowania imprez. Składały się one przeważnie z dwóch

¹ Materiały źródłowe z WAP w Słupsku

części: prelekcji o życiu i twórczości Adama Mickiewicza i występów artystycznych w wykonaniu młodzieży szkolnej i pracującej z danej gminy,

— Obszerną relację z odbytych uroczystości mickiewiczowskich złożył starosta Tadeusz Ozga w dniu 24 maja 1949 r. w Wydziale Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Szczecinie:

gm. Barcino

...Dnia 16 stycznia odbył się wieczór mickiewiczowski w Korzybiu przy udziale 78 osób. Wygłoszono prelekcję o życiu i twórczości Adama Mickiewicza, deklamacje jak: „Oda do młodości”, „Przyjaciele”, „Świtezianka”, wyjątek z „Grażyny” (rozmowa Rymwida z Litaworem) oraz inscenizację (ballada) „Lilie”...

...W Barcinie akademii odbyła się dnia 12 lutego br. przy udziale 112 osób. Na wstępie wygłoszony został odczyt „Adam Mickiewicz jako socjalista”, w dalszej części programu odbyły się deklamacje, inscenizacje i recytacje wyjątków z utworów Adama Mickiewicza...

gm. Kawcze

...Dnia 27 marca br. odbyła się akademii w Kawczu poświęcona 150. rocznicy urodzin Adama Mickiewicza przy udziale 67 osób. Na program złożyły się: prelekcje, śpiew „Hej, użyjmy żywota” oraz deklamacje i recytacje...

Następnie w gromadach: w Dretyńku, Dretyńcu, Gatkach, N. Żelbórz, Okuninie i Świerzynie, staraniem nauczycielstwa, odbyły się wieczory mickiewiczowskie w dniu 15 maja br., na których wygłoszono prelekcje a młodzież szkolna deklamowała wyjątki z utworów Wielkiego Wieszcz. Frekwencja w gromadach od 28 do 56 osób...

gm. Kielczygłowy

...W Kielczygłowach wieczór mickiewiczowski odbył się dnia 24 kwietnia br. przy udziale 215 osób. Wygłoszono referat, chór odśpiewał dwie pieśni do słów Mickiewicza, zaś młodzież szkolna wykonała deklamacje, recytacje oraz inscenizacje z utworów Mickiewicza...

gm. Łubno

...Dnia 25 marca br. w Łubnie, a następnie 24 kwietnia br. w Trzebielinie na wieczorze mickiewiczowskim zostały wygłoszone odczyty o życiu i twórczości Adama Mickiewicza przy udziale 80 i 62 osób...

gm. Wałdowo

...W Wałdowie uroczystość mickiewiczowska odbyła się dnia 16 stycznia br. Referat wygłosił kierownik szkoły, następnie młodzież deklamowała wiersze Mickiewicza. W gromadach

Popowice, Pieszczyzna, Szydlice, Dolsko i w Kramarzynach akademii urządzone były przez kierowników szkół w dniu 16 stycznia br.

gm. Warcino

...Dnia 15 maja br. w Warcinie odbył się wieczór mickiewiczowski przy udziale 120 osób. Prelekcja oraz część artystyczna wieczoru wykonana była przez uczniów Liceum Leśnego w Warcinie. Natomiast w Biesowicach i w Kępicach wykonawcami była działka szkolna przy udziale od 60 do 80 osób...

gm. Wołcza

...Uroczystość mickiewiczowska w Wołczej odbyła się 9 stycznia br. Na wstępie omówiono obszernie życiorys Adama Mickiewicza, jego pracę na polu społecznym o wyzwolenie ludu uciemięzonego. Z kolei młodzież szkolna wykonała deklamacje oraz inscenizacje z utworów Adama Mickiewicza...

m. Miastko

...W Miastku wieczór mickiewiczowski odbył się dnia 15 maja 1949 r. w Domu Kultury i Sztuki. Na wstępie było przemówienie o Adamie Mickiewiczu, o jego stosunku do ludu polskiego i poglądach ideologicznych. W dalszej części programu była: inscenizacja — „Oda do młodości”, „Trzech Budrysów”, „Rozmowa Zosi z Tadeuszem o uwłaszczeniu chłopów”, „Pan Tadeusz”, „Dziady II część” (widmo Złego Pana); recytacje: koncert Wajskiego (Pan Tadeusz), Polonez (Pan Tadeusz), ballada „Lilie”, „To lubię”; deklamacja: „Litwo Ojczyzna moja”, „Epilog” (Pan Tadeusz).

Akademii była przygotowana i wykonana na odpowiednim poziomie pod względem technicznym, artystycznym i dekoracyjnym. Wykonawcami była młodzież średniej Szkoły Ogólnokształcącej w Miastku pod kierownictwem nauczycielki Ob. Lisowskiej Władysławy.

Widownia wypełniona była społeczeństwem dorosłym oraz młodzieżą szkolną w ilości około 800 osób. Na sali przez cały czas panował miły nastrój, wyczuwało się pełnię zrozumienia dla Wielkiego Wieszcz. Po zakończeniu części artystycznej wieczoru podziękowałem w krótkich słowach Komitetowi Wykonawczemu oraz wszystkim obecnym za okazane zrozumienie...

Były to przedsięwzięcia oświatowo-kulturalne godne odnotowania i przypomnienia, bowiem odbywały się w 4 lata po wyzwoleniu, gdy kraj był zniszczony wojną a ludzie zajęci jego odbudową. Warto sięgnąć po wzorce sprzed lat dziś, gdy będziemy obchodzić 135. rocznicę śmierci Fryderyka Chopina i 185-lecie urodzin Adama Mickiewicza.

LESZEK MASIUKIEWICZ

Początki bibliotekarstwa

I. Ze sprawozdania Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Słupsku:

„W 1982 r. w rejencie Miastka działały — dwie Biblioteki Publiczne Miasta i Gminy w Miastku oraz w Kępicach, dwie Gminne Biblioteki Publiczne w Koczale i Trzebielinie, sześć filii bibliotecznych w Dretyniu, Miłoticach, Świerznie, Wałdowie, Barcinie i Suchorzu oraz 39 punktów bibliotecznych. Ich księgozbiór składał się z 120.147 tomów. W ciągu roku 6.237 stałych czytelników wypożyczyło 78.184 książki, tj. (12,5 książki rocznie na jednego czytelnika)”.

II. A jak było w pierwszych latach po wyzwoleniu?

Powiatowa Biblioteka Publiczna w Miastku powstała w 1945 r.¹. Organizatorem i pierwszym jej kierownikiem była Barbara Skibowa. Zaczynano od zera. Lokal wymagał gruntownego remontu. Nie było mebli i sprzętu a przede wszystkim polskich książek. W dniu otwarcia (8 grudnia 1945 r.) biblioteka dysponowała zaledwie 136 tomami. Z czasem dzięki pomocy państwa książek przybywało. Mimo to w pierwszych latach po wojnie było ich niezmiernie mało: w 1947 r. — 968, pod koniec 1948 — 2410, w 1950 r. — 7500.

Od grudnia 1945 r. do kwietnia 1947 r. Biblioteka Powiatowa spełniała prawie wyłącznie rolę biblioteki miejskiej. Od połowy 1947 r. rozpoczął się proces tworzenia bibliotek gminnych, wyłoniła się wtedy potrzeba reorganizacji służby bibliotecznej w Miastku.

Bibliotece Powiatowej zlecono organizację sieci bibliotek terenowych i miejskiej w Miastku.

Biblioteka Miejska wyposażona w 350 książek została otwarta w dniu 1 maja 1948 r. Pod koniec 1948 r. otrzymała dodatkowo 200 książek z biblioteki powiatowej. W 1949 r. w jej posiadaniu było 820 tomów, a w 1950 r. — 1671. W 1950 r. miała 238 czytelników, którzy w ciągu roku wypożyczyli 5591 książek (23 książki rocznie na jednego czytelnika).

W lutym 1948 r. przy Bibliotece Powiatowej powstał 13 osobowy Komitet Biblioteczny, składający się z przedstawicieli partii stronnictw politycznych i organizacji młodzieżowych. W jego pracach uczestniczył również ówczesny Przewodniczący PRN Stanisław Górski. Zadaniem Komitetu była pomoc pracownikom służby bibliotecznej w rozwijaniu bibliotekarstwa i czytelnictwa wśród społeczeństwa Ziemi Miastockiej, a w szczególności organizacja bibliotek i punktów bibliotecznych w terenie, zbiórka książek, kontrola pracy biblioteki miejskiej i gminnych, organizacja szkolenia bibliotekarzy.

Komitet wykazywał dużą aktywność. W końcu 1948 r. w Miastku była czynna Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna, 7 bibliotek w gminach i 48 punktów bibliotecznych (o 9 więcej niż w 1982 r.).

Proces tworzenia sieci bibliotecznej w powiecie został zakończony w pierwszym kwartale 1949 r. We wszystkich gminach istniały już biblioteki — wszystkie zostały wyposażone w jednakową ilość książek (po 500 książek każda).

Biblioteka Powiatowa i gminne przeżywały w pierwszym okresie swego istnienia trudności lokalowe, finansowe i kadrowe. Szczególnie dotkliwe były kadrowe i związane z zaopatrzeniem w książki. Złe warunki lokalowe bibliotek i mieszkaniowe pracowników, braki finansowe, niskie płace nie zachęcały wykwalifikowanych bibliotekarzy do pracy na wsi.

Mimo tych trudności, a także i niedociągnięć w pracy, biblioteki spełniały ważną rolę repolinizacyjną i kulturo-twórczą. Były ważną instytucją zwalczającą analfabetyzm.

III. Odziedziczyliśmy go po Polsce międzywojennej. Po wojnie był hamulcem rozwoju gospodarczego i kulturalnego państwa ludowego. W 1949 r. Sejm uchwalił

ustawę wprowadzającą społeczny obowiązek bezpłatnej nauki dla analfabetów i półanalfabetów w wieku od 14—50 lat.

W województwach, powiatach i gminach powołano Społeczne Komisje do Walki z Analfabetyzmem. Zorganizowano naukę czytania i pisania na kursach i w zespołach prowadzonych przez władze szkolne, zakłady pracy i organizacje społeczne.

Akcję likwidacji analfabetyzmu na terenie powiatu miastckiego zapoczątkowano w czerwcu 1948 r. przeprowadzając powszechny spis osób nie umiejących czytać i pisać. Zarejestrowano wtedy ogółem 1369 osób. Byli to przeważnie starsi wiekiem robotnicy i chłopi, dla których przed wojną nauka nie była dostępna.

Odbyły się posiedzenia rad narodowych na których powołano powiatową i miejską oraz gminne Komisje Walki z Analfabetyzmem. Likidacja analfabetyzmu została przeprowadzona w 2 etapach. W pierwszym zorganizowano 38 kursów i 8 zespołów, a w drugim 44 kursy.

W latach 1949—51 analfabetyzm jako zjawisko powszechne przestał istnieć na Ziemi Miastckiej. Nastąpił okres utrwalania zdobytych umiejętności. W tym momencie zaczęła się ogromna praca służby bibliotecznej. Absolwenci kursów nauki początkowej byli kierowani do zespołów czytelniczych przy bibliotekach gminnych, a następnie na kursy ogólnokształcące z zakresu szkoły podstawowej dla dorosłych.

IV. W maju tradycyjnie obchodzimy Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy. Jest to więc także okazja by przypomnieć trudne lata organizowania życia kulturalnego i oświatowego w regionie po wyzwoleniu kraju spod okupacji hitlerowskiej, podsumować osiągnięcia lat bieżących.



W dniu 5 maja 1983 r. przybyła w województwie śluskim jeszcze jedna placówka kulturalna na wsi. Jest nią dobrze wyposażona Gminna Biblioteka Publiczna w Postominie otwarta z okazji Wojewódzkiej Inauguracji „Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy”.

W połowie 1983 r. sieć biblioteczną w województwie śluskim stanowią: 1 Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna, 5 miejskich, 5 miejsko-gminnych, 57 filii i 315 punktów bibliotecznych.

Jest to znacząca instytucja z powodzeniem realizująca zadania rozwoju czytelnictwa na wsi i w mieście.

LESZEK
MASIUKIEWICZ

1 Wiadomości źródłowe pochodzą z WAP w Słusku

Pamięci wielkiego pisarza

Ciemności kryją ziemię

Jest 20 kwietnia 1983 roku. Zbliża się godzina 20.00 i trwa jeszcze Dziennik. Prawie cała Polska przed telewizorami. Na kilka minut przed rozpoczęciem meczu w szklanym okienku pojawia się fotografia smutnego, starszego Pana w okularach. I kilka słów komentarza: „dziś w nocy zmarł...”. Kocham piłkę nożną, podziwiam Bońka i „Widzew”, ale nie byli oni dla mnie w tym dniu najważniejsi. Mecz obejrzałem nie musząc korzystać ze środków uspokajających a później jeszcze długo w nocy siedziałem i przeglądałem stare notatki ze studiów w Poznaniu z połowy lat siedemdziesiątych. To właśnie wtedy miałem szczęście poznać Go a nawet zamienić z Nim kilka zdań. Powiedział nam, śmiejąc się, że zaczynają się starzeć, a przecież bez przerwy otoczony był młodzieżą. Dla nas, początkujących i nie opierzonych jeszcze literatów, był Mistrzem i Autorytetem Moralnym. Autorytetem Najwyższym. Każda Jego książka wywoływała olbrzymie kontrowersje, rozdziałała i łączyła. Nie było w Polsce pisarza, który wywołałby tak wielkie emocje swoją pracą literacką.

Istnieli pisarze — efemerydy, które jak wulkan wybuchały gwałtownie i równie gwałtownie ginęły, tłąc się i dopalając powoli do końca. On, nawet gdy milczał, był Artystą. Kiedy w drugiej połowie lat siedemdziesiątych ukazywały się w „Literaturze” Jego krótkie zapiski „Z dnia na dzień”, one świadczyły o tym, że On pracuje bardzo intensywnie. Wiadomo było, że jest chory. Przewyciętał chorobę i ból — i pisał. Wracał do starych, nie ukończonych tematów próbując nadać im nowy kształt. Nie zdążył. W 1982 roku ukazała się wreszcie „Miazga”. Po przeszło 10 latach mogła ukazać się powieść, która demaskowała pewne mechanizmy władzy i meandry polityki.

Odszedł człowiek bez którego literatura polska będzie uboższa i straty tej tak szybko nie wyrówna. Jego działalność polityczna wynikała z olbrzymiego szacunku jakim się cieszył w środowisku artystycznym i naukowym. Artysta nie zawsze jest dobrym politykiem. Wielki Artysta również. Ale nie mniej to rozstrzygać.

STAWOMIR SOSNOWSKI

Rzeczy przejrzyste, półprawdy i piekło

Nareszcie! Wszak nie jest to okrzyk zwycięstwa, lecz raczej smutku, że dopiero teraz otrzymaliśmy — czytelnicy — szczupłą książeczkę Władimira Nabokowa, pisarza amerykańskiego pochodzenia rosyjskiego, który debiutował w 1926 r. w Berlinie powieścią *Maszeńka*, gdzie spędzał pierwsze lata emigracji, potem był Paryż, wreszcie od 1940 Stany Zjednoczone. Sławę światową przyniosła mu powieść *Lolita*, historia miłości starszego mężczyzny do kilkunastoletniej dziewczynki, w Polsce znana wyłącznie z kawiarnianej plotki. Pisał Nabokov po rosyjsku, francusku, ale dopiero język angielski spowodował przełom w jego piśmarstwie. Stał się prawdziwą ojczyzną tego piśmarstwa trudnego, niepokornego, poszukującego nowych rozwiązań fabularnych i estetycznych. Jak słusznie zauważa we Wstępie do *Przejrzystości rzeczy* Zbigniew Lewicki, nie sposób streszczać książki Nabokowa. Akcja biegnie jasnym, prostym nurtem, aby nagle urwać się, przemieścić w czasie i przestrzeni, i znów wrócić do dawnego koryta. Istotą piśmarstwa Władimira Nabokowa jest nieprzystosowalność idei do czynów, dwuznaczność charakterów ludzkich, niepewność poczyną bohaterów, wreszcie osobiwa migotliwość życia protagonistów jego utworów, gdzie wszelka niemożliwość jest możliwa, zaś możliwości są niemożliwe do zrealizowania. Jeśli dodamy do tego wszystkiego precyzję języka, matematyczną omal salidność kształtowania więzi między narratorem a otaczającym go pośpołu światem fikcji i ułudy, każdy kto podejmie trud wędrowania przez karty książek Nabokowa zostanie w końcu sownie nagrodzony i usatysfakcjonowany, mimo że każdy znajdzie w nich coś zupełnie innego. I właśnie to nieustanne wymykanie się piśmarza szufladkom, kanonom, jednoznaczności, sprawia, że rośnie sława Nabokowa jako jednego z największych piśmarzy współczesnego świata. „Na s, gdy zdarzy się nam skupić uwagę na jakimś przedmiocie materialnym obojętne w jakich okolicznościach, sam fakt skupienia może doprowadzić do mimowolnego zanurzenia się w historię tego przedmiotu. Nowicjusze muszą się uczyć ślizgania na powierzchni, jeśli chcą, by sprawa utrzymywała się dokładnie w płaszczyźnie bieżącej chwili. O rzeczy przejrzyste przez które prześwituje przeszłość” — notuje w pierwszym rozdziale „*Przejrzystości rzeczy*” Władimir Nabokov. W jakiejś mierze można to przyjąć za wyznanie wiary, ujawnienie metody piśmarckiej, w „jakiejś mierze” zaś dlatego i tylko, gdyż owa przejrzystość jest przejrzystością ciemnego szkła, przejrzystością skutecznie deformującą obraz wewnętrznego i zewnętrznego świata bohatera, którym jest Hugh Person. Ale to już z samym nazwiskiem mamy kłopoty, gdyż powinno ono brzmieć Peterson, zaś niektórzy wymawiają je Parson. Ktoś, czyje nazwisko nie jest określone, jednoznaczne, ktoś zatem wieloznaczny, żyje również w swych wielorakościach i wieloznacznościach. Spróbujmy jednak streścić „*Przejrzystość rzeczy*”. Otóż jest to historia młodego mężczyzny, który przyjeżdża do Szwajcarii, aby przeprowadzić rozmowy z wybitnym piśmarzem panem R. w imieniu wydawcy niejakiego Phila. Chodzi o książkę pana R. *Tralatycje*. W pociągu poznaje piękną dziewczynę Armanda, zakochuje się w niej, dystansuje rywali-nie-rywali, żeni się i zabiera żonę do Ameryki, gdzie prowadzą otwarty dom, natomiast ich sprawy nie układają się pomyślnie, gdyż Armanda ujawnia coraz silniejsze aberracje seksualne, wreszcie Hugh Person fiksuje, dusi w nocy żonę i podpala dom, aresztowany nie przyznaje się do winy, zbadany przez psychiatrów łąduje końiec końców „u czubków”, wychodzi po ośmiu latach, wyjeżdża ze Stanów do Szwajcarii, zatrzymuje się w hotelu, w którym był przed laty z ojcem, nawiasem mówiąc ojciec zmarł podczas tego pobytu, i podpala hotel. To co opowiedziałem

jednak jest prawdą w tym samym stopniu co fałszem, gdyż czytelnik może dowolnie układać fabułę. Nabokov bowiem mówi półprawdy, opowiada zdarzenia, które można interpretować wielorako i co może wydać się dziwne, każda interpretacja w zależności od punktu widzenia jest wiarogodna, logiczna i możliwa do przyjęcia. Owa przejrzystość ludzi, ich spraw, życia w ogóle i materii sprawia, że wszystko nakłada się na siebie jak klisze fotograficzne dając w efekcie obraz zamazany, wieloznaczny, trudny do opisania. „*Przejrzystość rzeczy*” jest próbą opisu szaleństwa człowieka, który żyje literaturą i odżywia się literaturą i w chwili, gdy próbuje odnaleźć siebie w życiu, w miłości, w codzienności okazuje się, że nie umie, nie jest w stanie nawiązać z nią kontaktu. Wszystko dzieje się osobno. Opowiada więc Nabokov tragiczność losu ludzkiego, tragizm indywidualności, której istnienie narażone jest na ciągłą szamotaninę między przyczyną a skutkiem. Hugh Person znajduje się bowiem w piekle własnych fantazji, urojen i dewiacji wywołanych z jednej strony nadmiarem wyobraźni, z drugiej niemożliwością nawiązania więzi uczuciowych z najbliższymi ludźmi, wreszcie z trzeciej, erotyczno-seksualną swobodą Armandy: „Jej seksualne dziwactwa przyprawiały go o zakłopotanie i przygnębienie. Godził się na nie w czasie podróży. Weszły w zwyczaj, gdy osiadł z trudną małżonką w swym nowojorskim mieszkaniu. Armanda zarządziła uprawianie miłości w porze popołudniowej herbaty w saloniku, jak na wymagowanej scenie przy nieprzerwanym akompaniamencie towarzyskiej pogawędki, przy czym oboje wykonawcy mieli być ubrani, on w swoim najlepszym biurowym garniturze i krawacie w kropki, ona w szykownej czarnej sukni pod szyję. Ustępstwem wobec natury było pozwolenie na rozpięcie albo nawet na zdjęcie pewnych części bielizny, lecz tylko bardzo, bardzo dyskretnie i bez przerywania eleganckiego ple-ple; niecierpliwość została uznana za nieprzyzwoity ekshibicjonizm, za coś strasznego”. Inną kluczową postacią jest osoba wybitnego pisarza pana R. To co mówi pan R. można przyjąć, że mówi sam Vladimir Nabokov: „... jeśli autentyczny artysta, jakiego macie, uważa za właściwe tworzyć postacie literackie na wzór postaci faktycznie istniejących, to jakiegokolwiek poprawki w celu zamaskowania prototypu równają się zniszczeniu żyjących osób; jest z tym, wie pan, tak samo, jak wbić szpilkę w laleczkę z gliny, i dziewczynka u sąsiadów pada martwa. Jeśli dzieło jest artystyczne, jeśli zawiera nie tylko wodę, lecz i wino, wtedy w pewnym sensie jest odporne, w innym sensie straszliwie delikatne. Delikatne, bo kiedy lekki redaktor zmusi artystę, żeby zmienił „smukły” na „otyły”, albo „brunetkę” na „blondynkę”, to deformuje zarówno wizerunek, jak i ramę w której się mieści, i burzy całą kaplicę, i odporne, ponieważ gdy najdrastyczniej zmieni się wizerunek postaci, jej prototyp da się rozpoznać przez zarys łuki, jaką pozostawi w materii opowiadania”. Vladimir Nabokov pisze więc „mały traktat” o kondycji pisarza, o komplikacjach życia i literatury, w których literatura odbija niezupełnie życie, zaś życie niezupełnie przesącza się do literatury. Nie ufa całkowicie literaturze, ale też nie ufa życiu. Poszukuje złotego środka wiedząc jednakowoż, iż nic takiego nie istnieje, że jest fantomem nie dającym się pochwycić i osadzić na trwałe. Tragiczne losy życia Hugh'a Persona są tego właśnie stanu dowodem i być może było zamiarem autora aby stanowiły przestrożę. Ta dramatyczna, drapieżna i wieloznaczna książka więcej daje do myślenia o losie człowieka współczesnego niż uczone rozprawy socjologiczne. Mówi o samotności w tłumie, o pragnieniu miłości, o naszych czasach wreszcie tragicznych i okrutnych. Oczywiście, nie jest to książka łatwa w odbiorze, ale świat dzisiejszy też nie jest łatwy, a życie przyjemne. Wiemy to, ale Nabokov to opisał.

Andrzej TURCZYŃSKI

Vladimir Nabokov, *Przejrzystość rzeczy*, tł. Ariadna Demkowska-Bohdziewicz; Wstęp: Zbigniew Lewicki, PIW, Warszawa 1982.

Poezja

Rzeźba z wiatru i kamienia

Historycy kultury regionu Pomorza będą mieli w przyszłości do opisanie i interpretacji wiele ciekawych zjawisk. Jednym z nich jest aktywność i rozwój ruchu młodoliterackiego. Ostatnim chronologicznie przejawem tego ruchu jest Seria Wydawnicza poetów słupskich, nad którą mecenat sprawuje Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pobrzeże”. W roku 1981 ukazał się zbiorek „Poezja młodych” (10 autorów), w tymże roku opublikowano tomik poetycki Tadeusza Pawlaka — „W kamieniolomach obłoków”, następnie wiersze Andrzeja Wojciecha Guzka „Otwieranie oczu”. Obecnie czytelnicy otrzymali kolejny tomik z serii — „Z kamiennego wiatru” — Jerzego Dąbrowa-Januszewskiego. W druku znajduje się kolejny zbiorek — „Sceny batalistyczne” — Waldemara Mystkowskiego.

Kształtuje się więc zjawisko wydawniczo-poetyckie, wcześniej narodzone np. w województwach: ostrołęckim, sieradzkim i innych, polegające na systematycznym ukazywaniu najbliższej społeczności poetów wstępujących w grono literackie swymi książkowymi debiutami. Coraz częściej zdarza się, że są to debiuty nieco spóźnione wydawniczo — z różnych przyczyn, które tu trudno wyszczególniać i omawiać.

Jerzy Dąbrowa-Januszewski debiutuje swym tomikiem „Z kamiennego wiatru” również późno, jak wielu znanych dzisiaj poetów polskich. Nadzieja tylko w tym, czy autor spóźnionego z różnych przyczyn pierwszego zbiorku debiutuje dobrze? Tomik tego poety przynosi taką nadzieję na zjawisko znaczące.

Pierwsze tomiki poetów, z reguły prawie wszystkich, nacechowane są tym, że powstają w dość długim czasie. To z kolei powoduje, iż poeta w tym przypadku wypróbowuje różne tematy, problemy, sprawy i poetyki. Stąd wynika, że tego rodzaju debiuty mają zazwyczaj charakter eklektyczny, co oznacza także, iż są one próbami szukania przez poetę swych własnych dróg i kierunków. Tak też jest w przypadku tego poety.

Tu raczej do nadzwyczajnych przypadków należy przykład Rimbauda, że poeta w bardzo wczesnym wieku określa się ostatecznie. Najczęściej samookreślenie następuje po wielu udanych lub mniej udanych próbach. Tak się dzisiaj najczęściej debiutuje. Dlatego też nie należy się niecierpliwić w związku z tego rodzaju debiutami. Nigdy nie wiadomo, czy właśnie ze spóźnionego debiutu nagle nie wyrośnie dojrzały poeta. Tolerancja wśród artystów wobec samego siebie należy do podstawowych zasad.

Ileż to złych słów i fanatycznych recenzji znamy o artystach największego lotu. Dlatego też najpierw należy zaufać debiutowi. Przyjąć go życzliwie. Tak też czynię w stosunku do debiutu Jerzego Dąbrowa-Januszewskiego, nie wyświadczać mu tym samym żadnych względów, lecz wpatrując się w jego wiersze. A dadzą się one podzielić na trzy zakresy. Pierwszy dotyczyć będzie postaw egzystencjalnych, drugi — regionalnych a trzeci osobistych zupełnie.

Najlepsze wiersze poety to te, w których konkret sprzęga się z abstraktem. Na przykład „Na ostrzu topora”. Niby wiersz o wierszu. A tak faktycznie jest to utwór o wiecznej egzystencji ludzkiej, w której „ciąćce topora”, odwieczny czyn człowieka, powraca zawsze ten sam, choć w różnych sytuacjach, rodząc różne skojarzenia.

Przykładem tekstu podobnego i ciekawego jest wiersz: „Ostatni płomień/przykuli do ciemności/by go pokutnie przypalać/bólem./ /Nie masz większego cierpienia

nad światłość — mówią/więc będziesz wyczekiwał/gdy noc zagra tęczą/a czas otrzeźwieniem//Dziękuję wam za tę ostatnią miłość/po której tylko/brzemie/.

Widoczna jest tu zasada — maksimum treści w minimum słów. Wiadomo, że poeta jest mocno związany z regionem kaszubskim. O tej tendencji świadczy między innymi wiersz „Ostatniej Gryfitce”. Niestety jest to tylko sygnalizowany wątek w tym szczupłym zbiorze wierszy poety. Bardziej on wrósł w Kaszubszczyznę swą dziennikarską publicystyką niż poezją. Na publicystykę czas nagli, natomiast poezja wymaga dystansu. Tak więc na poezję dotyczącą Kaszubów, Słowińców i innych odłamów ludu słowińskiego na tych terenach musimy jeszcze u poety poczekać.

Interesujący jest za to wątek poetycki osobisty. Są to wiersze dedykowane: Grażynie, Ani, Mieczysławie, dziewczynie w ogóle. Z tego wynika, że poeta jest jakby ubarwiony w kompleks kobiety. Takie są wiersze, jakie są losy poetów. Tu też nie wiadomo, czy autor zawsze pisze o konkretnych kobietach czy wymarzonych. To rozdarcie jest znane niejednemu pocię: „przeżyjemy siebie/nieosmałeni/pożądaniem/i tylko księżyc na pociechę/osrebrzy nam skronie/”.

Z wątków osobistych, bardzo uogólnionych doznań, poeta wyciąga również wnioski egzystencjalne. Z tego widać, że dążności ogólnoludzkie są silniejsze w poecie niż regionalne, których jeszcze nie przetopił szerzej na wartości uniwersalne. W tym też tkwi ogólniejszy dylemat poezji Jerzego Dąbrowa-Januszewskiego, że sercem będąc przy Kaszubach i całym polskim Północnym Brzegu jednocześnie nie daje wyrazu spójności i jedności tych pojęć z uniwersalizmem, czego tak piękne świadectwa przekazuje w swej publicystyce. Widocznie w poecie nie nastąpiła owa trójjedność tego co osobiste z tym co regionalne i polskie — ziemi północnej, leżącej nad Bałtykiem.

Poeta zawsze szuka jednak samego siebie w tym co mu najbliższe.

LESZEK BAKUŁA

W salonach wystawowych

Zaklęty w szkło kolorowy świat

Szkło artystyczne rzadko, nader rzadko pojawia się w naszych galeriach i salonach wystawowych.

Powód — prozaicznie prosty. Sztuka ta, znana i uprawiana już w starożytnym Egipcie (biżuteria, inkrustacje, naczynia na wonności) i Rzymie (szkło warstwowe, fondi d'oro, szkła malowane farbami emaliowymi, wyroby szklane z zastosowaniem szlifu i graverunku), reanimowana następnie w okresie średniowiecza głównie za przyczyną twórców witraży, ogromnie wreszcie popularna w całej Europie od XV wieku, tj. od czasów włosko-niderlandzkiego renesansu (stynne szkła weneckie, powlekane barwnymi emaliami wilkomy, imitacje kryształu górskiego — efekt udoskonalonej grawerki i pogłębionego szlifu, wypunktowywane diamentami na powierzchni szklanych tafli i brył, małe portrety, obrazki i scenki rodzajowe, wielobarwne szkielka warstwowe oraz szkła przypominające do

złudzenia kamienie półszlachetne), nigdy albo prawie nigdy nie cieszyła się w Polsce szczególnym wzięciem u rodzimych artystów i rękodzielników.

Szerszy rozgłos zdobyła sobie u nas w... XVIII stuleciu dzięki wyrabianym w hutach Lubaczowa, Naliboków, Urzecza i Cudnowa świecznikom, zwierciadłom, pucharom, kulawkom i innym kielichom o dość urozmaiconych kształtach i... „kanonicznej” ornamentyce w postaci herbów szlachty i miast. Krótko trwała owa dobra passa polskiego szklarstwa zdobniczego. W wieku XIX rozwinęło go na masową skalę doprowadziło bowiem do kompletnej jego komercjalizacji. Niewiele wniosła tu do sprawy secesja, której czołowi eksponenci próbowali reaktywować produkcję szkła nieużytkowego na bazie wzorców i technik przeniesionych na Śląsk z... Dalekiego Wschodu. Powszechna fascynacja moderną w latach międzywojennych dopełniła reszty.

Dopiero zapalenie „zielonego światła” przed hutnictwem szkła w Polsce po 1945 roku przydało ożywczych impulsów tej pięknej dyscyplinie sztuk plastycznych. Poświęcili się jej tak wybitni artyści jak choćby Henryk A. Tomaszewski, Maria i Stanisław Dawscy czy Ludwik Kiczura. Rezultaty nie kawały na siebie długo czekać. Zapoznaną do niedawna i, co gorsza, traktowaną z przy-mrużeniem oka („rzemieślnicze wyrobnictwo”) dziedzinę plastyki rozślawiają dziś, i to da-leko poza granicami kraju, dziesiątki uc-zniów Tomaszewskiego, Dawskich i Kiczury, z których spora część... „depcze po piętach” swoim byłym — renomowanym — wykła-dowcom z warszawskiej ASP i wrocławskiej PWSSP.

Przekonuje o tym dowodnie wystawa **kłodzkiego szkła artystycznego**, zorganizowa-na na przełomie kwietnia i maja przez słup-skie BWA w „Baszcie Czarownic”. Pokaz ze wszech miar zasługujący na słowa uznania. Nie tylko przez wzgląd na koneserów sztuki. Także, może nawet przede wszystkim, z uwa-gi na gratkę jaką stanowi on — w moim przynajmniej przeświadczeniu — dla setek, tysięcy przygodnych miłośników malarstwa i rzeźby czy — jak kto woli — form prze-strzennych w przyzwoitym, atrakcyjnym i przystępnym wydaniu.

To co zaprezentowała czwórka współau-torów ekspozycji (Ewa Gerczuk-Moskaluk, Zygmunt Janota, Stefan Sadowski, Witold Turkiewicz) musiało zadowolić gusta najwyb-redniejszych odbiorców.

Zwłaszcza realizacje S. Sadowskiego i W. Turkiewicza. Sadowski, główny projektant huty szkła w Szczytnej Śląskiej, jest jedynym członkiem grupy związanym profesjonalnie z przemysłem. Hołduje wyraźnie nowoczes-nym kanonom plastycznym. Jego kompozy-cje są niezwykle sugestywne i ekspresyjne, mimo operowania najprostszą formą geome-tryczną — walcem, z reguły niewielkim, przy-okrąglonym, bezbarwnym (niekiedy z lekką domieszką brązu). A jednak... sprawiają wra-żenie bardzo ruchliwej, dynamicznej magmy kolorów. Czuje się w nich, bez przesady, tę-tno „uwięzionego” w szklanej skamielinie czasu. Niesamowite!...

Turkiewicz zrećnie łączy w swych pra-cach elementy sztuki czysto użytkowej z wy-mogami artyzmu w pełnym tego słowa zna-czeniu. Po zaniechaniu projektowania cha-

rakterystycznych „chłodnych” pater i wazo-nów przystąpił do eksperymentalnego tra-wienia dwu — i trzywarstwowego szkła wie-lobarwnego. Osiąga tą drogą niezmiernie in-teresujące efekty wizualne. Światło przebija-je się przez dwie, trzy warstwy tworzywa epatuje widza bogatą mozaiką szarmonizo-wanych z sobą barw, opalizujących błyskami powierzchni asymetrycznych gałązek kwiatów albo np. „rozfalowanych” traw i zbóż oraz szlachetnym, wyszukany, uwypuklonym przez dyskretny rysunek-relief kształtem przeróżnych naczyń. Prostota idzie tutaj w parze z iście secesyjną (!) wykwinnością i wyrafinowaniem. *Secesja* — najprzedniejszego gatunku!

Warte przesłедzenia wydawały mi się też zamysły twórcze dwojga pozostałych człon-ków grupy: Z. Janoty i E. Gerczuk-Moska-luk. Janota wyspecjalizował się w tworze-niu form użytkowych (wazonów, pucharów, czarek), uatrakcyjnionych subtelnymi rysun-kami. Form — dodajmy — skonstruowanych zazwyczaj z cienkiego szkła, opartych na nie-wymyślnych zasadach geometrycznych, ok-raszonych fantazyjnymi obramowaniami i podwiniętymi krawędziami obrzeży. Słowem: prostota i wdzięk przejawiające się w przeź-roczystości i barwności, którym wyczarowa-na tu i uwdzie iluminacja świetlna i pewna doza rytmiki dodają przysłowiowej *vis ma-gica*.

Gerczuk-Moskaluk legitymuje się stosun-kowo najskromniejszym dorobkiem warszta-towym. Debiutowała w r. 1973 serią typowo kobiecych (o rozcieńczonych tonacjach) wa-zonów na kwiaty i — dla odmiany — gru-bościennymi „Herkulesami” z ciemnego ru-binu. Ostatnio oscyluje zdecydowanie w kie-runku rzeźby („Kumulusy”, „Granity”) o zróżnicowanym kształcie, ciekawej kolory-ście i oryginalnej zabudowie przestrzennej w postaci oddziaływających na siebie wzajemnie, na pozór samodzielnych struktur. Rzecz by się chciało: całkiem nieźle jak na początek...

Szkoda, że wystawa eksponowana była tak krótko, bo następna szansa konfrontacji wy-ników zmagani artystów plastyków z plyn-nym szkłem — jak już wspominałem na wstępie — nieprędko zapewne znów się na-darzy...

JERZÝ R. LISSOWSKI

Polska książka

Po wyjściu z metra na stacji zwanej prospektem (prospektaleja) Marksa i krótkim spacerze po deptaku ulicy Gorkiego podchodzimy pod gmach z napisem: „Družba”. Co ten napis oznacza, wiedzą doskonale wszyscy mieszkańcy radzieckiej stolicy. Nie tylko oni zresztą. Także amatorzy dobrej lektury z innych zakątków stołecznego obwodu i w ogóle Kraju Rad.

Na parterze owego domu, znajdującego się w samym centrum Moskwy, na wprost pomnika Jurija Dołgorukiego, urządzono księgarnię. Nie zwykłą — jakich w Związku Radzieckim i gdzie indziej wiele. Można tutaj kupić książki pochodzące z oficyn wydawniczych wszystkich krajów wspólnoty socjalistycznej. Leżą przede mną na półkach wielojęzyczne pozycje książkowe: czeskie i słowackie, niemieckie, wietnamskie, kubańskie, polskie... Trudno doprawdy zdecydować się na wybór. Dyrekcja sklepu dba o to, by zaspokoić gusta najbardziej wybrednych klientów.

— Czy zawsze tak było? — pytam zastępcę kierownika sekcji polskiej „Družby”, Ninę Czerkaszynę.

— Historia naszego sklepu księgarskiego sięga 1954 roku. Czy w swej działalności notowaliśmy same sukcesy? Bywało różnie, ale przyznam, że na zbyt duże kłopoty nigdy nie napotykaliliśmy. Oczywiście nie wszystkie nasze zamówienia realizowane są w stu procentach. Klienci nie wychodzą od nas jednak z pustymi rękami...

— Jak to robicie?

— Staramy się sprowadzać książki o różnej tematyce. Od bajek dla najmłodszych począwszy, poprzez powieści dla dorosłych, literaturę popularno-naukową i pozycje sensu stricto naukowe np. z dziedziny techniki czy medycyny, aż po... „Kuchnię Polską”.

— W Polsce książka ta jest przecież prawdziwym „białym krukiem”...

— Dlatego pewnie i u nas rozeszła się błyskawicznie, niczym przysłowiowe „ciepłe butki”.

— Może parę słów o kupujących.

— Stawia mnie pani przed niezwykle trudnym problemem. Jak bowiem podzielić klientów i gości powiedzmy według wieku lub płci? To niemożliwe! Zaglądają wszak do nas wszyscy: dzieci, młodzież, dorośli, ludzie starsi, emeryci i renciści. Jedni przychodzą po prostu z ciekawości i wybierają sami coś dla siebie, inni wpadają po z góry obmyśloną albo wypatrzoną pozycję.

— A jak udaje się wam spełniać — przynajmniej w większości przypadków — życzenia tak licznej rzeszy czytelników polskich książek względnie książek o Polsce?

— Wysyłane przez nas na wskazane adresy druki zamówień wypełniają nasi klienci; dołączamy do nich ze swej strony pozycje, które cieszą się tu największym powodzeniem, o które najczęściej ludzie pytają, jak również nowości wydawnicze.

— Rozumiem, to chyba klucz do sukcesów „Družby”. Zbędne wydaje się w tej sytuacji pytanie, czy pomysł otwarcia takiego sklepu przystawał do codziennej rzeczywistości obcojęzycznej metropolii.

— Mimo wszystko odpowiem na postawione pytanie. Cieszy nas bardzo, iż nasza księgarnia osiągnęła taką popularność, że zyskaliśmy tylu wiernych przyjaciół. Sądzę — nie tylko ja — iż dzięki „Družbie” udaje się nam bodaj trochę przybliżyć radzieckiemu czytelnikowi kulturę, historię i osiągnięcia bratnich krajów. Mam rzecz jasna na myśli obóz państw socjalistycznych. Współpraca z wydawnictwami z tych państw jest bardzo owocna. A co do sekcji polskiej... Stanowi „oczko w głowie” kierownictwa naszej księgarni dlatego, że Polska zajmuje czołową pozycję na liście edytorów dobrych, starannie przygotowanych do druku książek i że wasza literatura cieszy się tutaj zadziwiającą wprost poczytnością.

— Dziękujemy za rozmowę.

MAGDALENA L. LISSOWSKA

dokoń. ze str. 12

mu przez nich Łokietkowi żadnego z rodzimych książąt dzielnicowych. Zgodnie z tym z chwilą zmiany orientacji politycznej, postawa ich stała się wobec księcia zdecydowanie wroga. Świadczy o tym zarówno treść ugody z margrabią oraz opozycja w 1307 r., jak również czynny udział w wyprawie brandenburskiej z 1308 r. i ich polityka po roku 1308/1309.

Tak więc w następstwie przejścia na stronę Marchii i poparcia jej agresji na Pomorze Gdańskie, Święcowie przeobrazili się z głównych rzeczników zjednoczenia Pomorza Gdańskiego i Sławiensko-Słupskiego z Polską w separatystów i jej zaciętych wrogów, uzyskując jednocześnie za cenę „zdrady” własne władztwo terytorialne oraz przyczyniając się do politycznego rozbioru tej dzielnicy. W kontekście powyższego zdaje się nasuwać pewna refleksja, która być może, w sposób bardziej trafny tłumaczy rozejście się dróg Łokietka i Święców. Powstaje bowiem pytanie czy Łokietek, cierpiąc na chroniczny brak gotówki, był w stanie spłacić Święców i czy mógł w ówczesnej sytuacji politycznej pozwolić sobie na ponoszenie „cudzych” kosztów, wynikłych,

jak by nie było, z tytułu sprawowania przez Święców namiestnictwa z ramienia rządów czeskich. Z drugiej strony uwzględniając ówczesne położenie Święców wydaje się, że mówiąc o zdradzie, należałoby również stwierdzić, że była ona ich prawdziwą tragedią, w każdym razie przynajmniej dla najbardziej zasłużonego dla dzielnicy wschodniopomorskiej starego Święcy.

WAŻNIEJSZA LITERATURA

- S. Kujot, Dzieje Prus Królewskich, cz. I: Do roku 1309, Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu 20—25 (1913—1918), s. 1084, 1156 n.
- K. Jasiński, Zajęcie Pomorza Gdańskiego przez Krzyżaków w 1308—1309 roku, Zapiski Historyczne, 31 (1966), z. 3.
- G. Labuda, Historia Pomorza, Tom I do roku 1466, pod red. G. Labudy, cz. I, wyd. 2 Poznań 1972, s. 353, 355, 504, 509 n., 537, 541, 549.
- J. Powierski, Przyczynek do dziejów politycznych Pomorza Gdańskiego na przełomie XIII i XIV wieku, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Nauki Humanistyczno-Społeczne, 20 (1966).
- F. Morre, Die Swenzone in Ostpommern. Aufstieg und Herrschaft 1269—1357, Baltische Studien, Neue Folge (41) (1939).
- J. Spors, Dzieje polityczne ziemi sławieńskiej, słupskiej i białogardzkiej XII—XIV w., Poznań—Słupsk 1973, s. 144 n.n.
- Rola polityczna Święców w końcu XIII i początku XIV wieku, Roczniki Historyczne, (46) 1980.
- Urząd wojewódzki na Pomorzu Gdańskim i Sławiensko-Słupskim w XIII i na początku XIV wieku, Słupskie Prace Humanistyczne, (3) w druku.

dok. ze str. 8

Dodać jeszcze należy, że dnia 20 lutego 1982 r. Oddział Zrzeszenia przekazał także pismo uchwalone dnia 15.12.1981 r. o propozycji nadania 16 lęborskim ulicom nazw imienia ludzi zasłużonych dla Pomorza i Kaszub, m. in. Mestwina II, Przemysła II, Gen. Józefa Wybickiego, Gen. Józefa Hallera, ks. płk. Józefa Wryczy, Jakuba Wejhera, Al. Majkowskiego, Al. Labudy Jana Kornow-

skiego, Fr. Sędzickiego, Stefana Ramuła, płk. Stanisława Dąbka, Józefa Dambka, Księżny Anny Croy, Michała Mostnika, Pamięci Słowińców.

Zarząd Oddziału Zrzeszenia Kasz.-Pom. uważa, że należy upamiętnić tymi nazwiskami place czy ulice w Lęborku, oczywiście w miarę możliwości.

STEFAN FIKUS

DAKIETY

Scena — na niej kula, sześcian, ostrosłup.

W głębi stożek, ostrosłup ścięty oraz pochodne kuli i sześcianu. Kula w ścisłym sąsiedztwie z sześcianem.

Przez dłuższą chwilę nic się nie dzieje, następnie kula odtacza się od sześcianu.

Kula — Tak, teraz jestem sama. Scalona w sobie. Niezależna. Najlepsza. Nie dotyczy niczego a jestem wszystkim — obiegiem, opływowością, masą skonsolidowaną i odrębną. Określenia jakich użyłam określają mnie zbyt ubogo.

Jestem pełnią niezastąpioną i dlatego odtaczam się i odtaczam ilekroć coś usiłuje do mnie przystawać.

Odziera mnie z godności namolny trud dopasowywania się do mnie kanciastych, szpiczastych, nieudanych kształtów jakże śmiesznych w bezruchu, w żałosnej stabilności. Tak bardzo chciałaby być obrotne jak ja.

PRACUJA, dopychając się do mnie, która jestem pracą samą w sobie, ciągłym obrotem nawet w statyce, jak teraz.

Jestem nieskończonością — skończenie doskonałą. Ktokolwiek.

Cokolwiek zaprzeczy — zaprzeczy sobie, ulegnie spłaszczeniu po którym nigdy nie zbliży się do mnie, nawet po to by upewnić się wciąż i wciąż, jeszcze i jeszcze o kalectwie konkretnie jakim jest.

Skupiam w sobie historię celów, ideałów, osiągnięć, marzeń-mrzonek, olśnień i upadków, uczuć i jałowości po nich, sensu i bezsensu, prawdy i kłamstwa, szczerości i obłudy. Długo by o tym, ale sama siebie nie muszę przekonywać.

Jestem niezniszczalnym dowodem na wszystko. Jestem kulą.

Ogarniam WSZECHŚWIAT, jak on ogarnia mnie. Jestem nim i w nim JEDNOŚCIĄ FORMY niezaspokojonej w wielości. Wybrałam tę właśnie na potwierdzenie dowodem, taka, a nie inna moja wielkość.

Jestem niezaprzeczalną spoiwością faktu.

Idealną syntezą wszystkich mozołów, które tylko we mnie speniają się w sposób czysty i niewymuszony.

Kreuję wszystko i wszystko mnie kreuje. Jestem wszystkim i wszystko mi podlega, każde z grubsza i każdy detal, każdy element i calizna. Chropawość i gładź.

Obejmuję samą siebie w całości. Mogę istnieć bezgośnie. Niezastąpiona.

Powielanie mnie — to pomniki, których nieskończona ilość ocala (zupenie zbytecznie) moją wszechstronność.

Wiem, że elementy mniej doskonałe usiłują wykraść mi niezależność.

Odtaczam się i pozostawiam je w nieładzie.

Cokolwiek demonstruję — jest skończone. Wiem to i więcej nie pragnę. To co do mnie usiłuje przystawać to niedoskonałe uszczerbki zebrzące o datek. A, przecież doskonałość niczego nie może poświęcić bez zubożenia siebie samej.

Tradycja i przyszłość jednoczą się we mnie w sposób nierozłączny. W nieskończoność której najmniej się przystuję.

To ona już teraz drży o moją wszechobecność.

— Wchodzi KTOS — kto narzuca na kulę płachtę okręca ją, krępuje sznurami w regularny pakiet i odciga w sobie wiadomym kierunku.

— Reflektor wydobywa pozostawiony w mroku sześcian (jasno-szary).

Sześcian

Odtoczyła się ode mnie przekonana o swojej nieosiągalności w formie, która jest nie tyle skończona, co nieskończenie nudna. Przecież nie może być doskonała to co nieznośnie jednakowe.

— Szczytowa doskonałość banalnego ruchu miałaby wystarczyć na JEJ określenie? O mnie nie da się tego powiedzieć. Trzeba się natrudzić by moją naturalną prostotę zamknąć, tak jak ja się zamykam w płaszczyznach cudownie dopasowanych, poddanych niedoścignionym wyliczeniom z parametrami szerokości, długości i głębokości, które spełniam, a każdy z nich jest drugim, trzecim i pierwszym nawzajem.

Wszechobecna, krągła kpino. Kpisz ze mnie, sama niegodna wyrozumiałości i tolerancji

na którą cię nie stać w kulistym samouielbieniu. Tylko przy mnie pokorna i estetyczna znaczyłabyś coś mniej oczywistego. Moje chwilowe przystawanie podyktowane było tym na czym tobie zbywa. Jesteś teraz gdzieś TAM, już nie taka, już daremna, jak moje usiłowania by ocalić twoją pospolitość.

Nazywają mnie kostką, kubem i jeszcze inaczej i już to, że mam tyle nazw, obleka mnie w zaszczyty inne zgoła niż to, w co ciebie obleczono. Oleczono i zawleczono, KULO — zawleczko, a mogliśmy choć przez czas potrzebny na odczucie punktu poprzystawiać do siebie.

— Wchodzi inny KTOŚ — opakowuje sześcian — traktuje, jak uprzednio kulę i odciąga w nieznaną.

— Światło wydobywa z głębi sceny kolejną bryłę — ostrosłup.

Ostrosłup (szary, ciemniejszy w walarze od sześcianu).

Ostrosłup

Tak, teraz na mnie kolej. Widzicie mnie równie dobrze, jak ja, jak jego, jak tę stłoczoną resztę, której nazwać się boję. Żadne z nas nie przystaje do niej, ale ja odrzucam wszelkie kryteria wobec tego co mną powoduje, że usiłuję wciąż i wciąż.

Tak. W porę się zjawiłaś i w porę stało się to co miało się stać.

— Najbardziej boli mnie to czego nie dopowiedziałas, a co mogę wyimaginaować udręconą formą.

Wiele ci zawdzięczam. Więcej może niż czerpię z nastroju jaki wyzwalaś we mnie wśród ciągle nieprzyjaznych mi kształtów, ich chęć, zwierzeń, zmartwień, radości, ponuractwa.

Wśród skrywanych usiłowań przystawania.

Wśród tego wszystkiego jestem bogatszy, od ciebie kulo.

Wybac mi moja niedopasowana, ale bogatszy o odcienie jakich nie podejrzewasz nawet. Uważasz się za nieosiągalną w kulistej doskonałości, a przecież jesteś praformą w odbiciu nieprzystających do siebie powieści. Widzę coraz ostrzej, że moje usiłowania odnalezienia końca swoistej udręki zaprowadziłyby mnie do rezygnacji z siebie.

— Przecież nie mogę zubożyć ciebie, bo i ja składam się na twoją potoczność.

Jesteś chłodna, obojętna, niezdolna do zaakceptowania mnie takim jakim jestem, choć potrzebuję przystawania z tobą, jak z nikim innym.

Brak mi może twojej naturalności bo jestem sprzecznością strzelistości i podstawy.

Niktą mam nadzieję na to bym mógł być chociaż tłem dla ciebie.

Zawierasz mnie w swoim samookreśleniu, a wydzielony, nawet własnym cieniem być przestanę.

Jakże piękny jest wzór twojego V.

1

Jak pełny. Gdybyś mogła wybaczyć grymasy mego (—F·H).

3

Jestem śmieszny, nie boję się śmiechności gdy jesteś blisko.

— Kiedy znów przytoczysz się w najbliższe poblize?

KTOŚ brutalnie przerywa kwestię ostrosłupa — owija go płachtą i traktuje podobnie jak kulę i sześcian.

Słychać urywane fragmenty monologów,
Ślizg światła ujawnia pozostałe w milczeniu formy.

Stopniowe wyciemnianie światła.

Widownia przez moment utrzymana w ciemności i ciszy.

KONIEC

ANDRZEJ SZULC 1973

Dyżurny

Majowe Dni Kultury Oświaty Książki i Prasy minęły w województwie pod znakiem wielu interesujących imprez zorganizowanych w szkołach, bibliotekach, domach i klubach kultury w miastach i na wsi. Okolicznościowe wystawy, imprezy, spotkania — to doroczna majowa tradycja kultywowana powszechnie. Słupscy pisarze i dziennikarze uczestniczyli w ponad 150 takich spotkaniach. Czasami do literatów dołączał aktor prezentujący fragmenty twórczości. Osobiście najprzyjemniej wspominam spotkania w trzech wiejskich klubach — Krzywaniu, Ściegnicy i Maśłowicach. Czyściutko, skromny acz estetyczny wystrój wnętrza, serwetki, kwiatki. Do takiego pomieszczenia chętniej przychodzą mieszkańcy wsi na spotkania.

Te ciepłe słowa nie muszą oznaczać, że nie trafialiśmy do wiejskich klubów wymagających w trybie pilnym przynajmniej... wody i szczotki. Kiedyś nie było chemikaliów, specjalnych płynów do mycia okien, odkurzaczy — a mimo to „dla chcącego nic trudnego”. Mogło być i bywało czysto. Nie wypominając „z imienia” poprzestanę na jednym przykładzie — Wrzącej. Pięknie, czyściutko w małym pomieszczeniu sklepiku „Ruchu” i okropny brud, pajęczyny, pył na podłodze i ścianach dużej sali obok — będącej pomieszczeniem Wiejskiego Domu Kultury. Parę zdezelowanych krzeseł a na ścianach cztery zakurzone dyplomy z lat 70-tych zaświadcające o sukcesach, o „wybitnej” działalności kulturalnej. Ale to dawne czasy dla „tej sali”.

Szacownemu naszemu przedsiębiorstwu „Ruch” donosimy — pisarze, dziennikarze trudniący się redagowaniem WIK „Gryf” — że w żadnym z wiejskich klubów nie udało nam się otrzymać wiadomości o dostarczaniu tam naszego Gryfa (?!). Nam z tego powodu przykro — a „Ruchowi” zwracającemu nam co miesiąc sporo egzemplarzy pisma?

Czerwiec — to miesiąc z kolejnymi ważnymi uroczystościami. Międzynarodowy Dzień Dziecka, Dni Morza. Poświęcamy tym wydarzeniom materiały w bieżącym numerze WIK, począwszy od okładki. Rozmowa z wicekuratorem Janem Gierszewskim na temat wychowania morskiego wśród młodzieży, kartki z historii Pomorza, materiały sygnowane dziejom Ziemi Miasteczkiej — ujmują problematykę tę wielotorowo, zgodnie z rytmem naszej współczesności nierozłącznej przecież z historią. Stąd też ciekawe rozważania Urszuli Mączki, Leszka Masiukiewicza, Jerzego Lisowskiego, Zenona Sobeckiego. Doc. dr Józef Spors publikuje drugą część szkicu o roli Święców w stosunkach pomorsko-polskich w XIV wieku.

W kolejnych numerach „Gryfa” zaprezentujemy (po „dzisiejszym” Miastku) ostatnie dwa herby miast woj. słupskiego — Ustki i Łeby. Zakończymy tym samym publikowanie w „Gryfie” „albumu znaków miast słupskich” — jak określają nasz pomysł niektórzy czytelnicy. Później przyjdzie czas na inną koncepcję okładek wiążącą się jednak z Pomorzem, jego „znakami”. Mamy propozycję reprodukcji ważniejszych pomorskich pieczęci. Ale to potem.

Jeden z Kaszubów w tym kraju, człowiek wiekowy słyszał od starych ludzi, że kiedyś mówili tylko po polsku także i w bliższych miejscowościach rummelsburgskiego powiatu/Rummelsburg, po słowiańsku Miaszko/położonych na zachód od Bytowa, jak we wsi Kiełczynowie i Wierszynie: Ale przyszedł ~ cvang/przymus/- dodał on - i musiało wszystko co polskie być zagubione, a wszystko być po niemiecku. Tak polska mowa musiała ustać. To było zakazane. I dlatego tam było zegnane/udzielano posług kościelnych/tylko po niemiecku? Pastor Hacken ze Słupska tak o tym pisał o tych ludziach ~: Wielka duma narodoła Kaszubów jest główną przyczyną dla której stawili czoła zupełnemu wygaśnięciu ich sarmackiego plemienia. Ta duma nie pozwala im w jakikol-



wiek sposób zmieć krew, a to tym Niemców za zaborcę tej ziemi. Ta duma poczyniła, sobie za się tak barbarzyńskich uszach mową - wszy, że umieją, ja o polrzeby wysłowić.

sząc się z niemie - więcej, że uważają w swej lutejszej, otę sprawia także, że hańbę posługiwac - sko brzmiącą, w - niemiecką, założy - tyle, by się w razie lny znów „opiekun”

ludności kaszubskiej, niemiecki pastor powiada o sobie: „było moim przeznaczeniem w dwóch miejscach - zolusić polskość. Przybyłem tutaj z Wielkiego Tuchomia, a przede mną, prawioło tam kazania po polsku co 6 do 8 tygodni. Gdy przeznaczono mnie tutaj, zaprętałem się, jak się przedstawia sprawa z kaszubszczyzną. Wtedy prezydent krajowy powiedział mi, że należy skończyć z polszczyzną na Pomorzu: **MY TEGO CHCEMY!** Ci jednak, którym wyniki historii pozwoliły po tylu latach - zmagać stanać na tej ziemi, ntech wspomną, że stoją - na progu ogromnego cmentarzniska Słowiańszczyzny rozciągającego się ślad aż po Odrę i Łabę, i zachowają odpowiedni szacunek wobec dziejowej klęski Kaszubszczyzny. Była to walka tak nierówna, że przełmwanie jej do wrot naszych dni prawie równa się zwycięstwu.